

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI



ROGACZE

4-5

MIESZKO GODLEWSKI - NOŻE

6-7

ZMIANY W OKRĘGU ELBLĄSKIM

10

SCENY ŁOWIECKIE Z DAWNYCH MAZUR

12-13

JAK OSZACOWAĆ SZKODY NA UŻYTKACH ZIELONYCH?

- WKŁADKA

PATENT NA KOMARY

Spacerom po lesie od zawsze towarzyszą uciążliwe komary. Dzięki innowacyjnemu urządzeniu Thermacell nadszedł czas na pełne swobody wędrówki wolne od stresu związanego z natarczymi owadami. Thermacell znany jest na świecie od ponad 20 lat i skutecznie odstrasza komary. Od niedawna urządzenie wreszcie dostępne jest w Polsce, tak więc nie trzeba mieć przyjaciół w USA i prosić ich o przesłanie produktu.

Opowieści o przydatności urządzenia powoli zalewają kanały grup myśliwskich. Każdy z nas wielokrotnie udając się na polowanie sam został upolowany przez krwiożercze owady. O tym jak w lesie uchronić się przed komarami i o planach na najbliższy sezon rozmawiamy z Przemysławem Malcem - redaktorem programu DARZ BÓR TV, założycielem fundacji Las i Woda oraz promotorem kanału Vademecum Myśliwego.

Czy jest już Pan przygotowany na rozpoczęcie wiosennego sezonu. Zima w tym roku nam nie dopisała, więc wszyscy spodziewają się natarcia krwio pijców.

Tak, na pewno będzie ich więcej w tym roku ale zdecydowanie jestem na to przygotowany. Kolejny sezon wiosenny zapowiada się jak zawsze bardzo pracowicie. Oprócz wędrówek po lesie i realizacji kolejnych odcinków z polowań czeka mnie i mój zespół jeszcze kilka wydarzeń outdoorowych na których będę miał przyjemność spotkać się z moimi kolegami z kół łowieckich oraz leśnikami praktycznie z całej Polski. To będzie pracowity czas ale już nie mogę się tego doczekać.

Przy okazji naszego spotkania czy może nam Pan powiedzieć, dlaczego tropiąc zwierzyinę tak istotne są repelenty przeciwko o owadom? Co jest skuteczne, a czego raczej należy unikać?

Myślę, że odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Ważna jest koncentracja i skupienie na celu, komfort oraz wygoda osoby polującej. Warto również podkreślić, że nasze zachowanie w terenie musi być bardzo spokojne, musimy wręcz wtopić się w otoczenie. Nie ma tu miejsca choćby na nerwowe machanie ręką w celu odgonienia komara bo zostaniemy łatwo zauważeni przez zwierzyinę, która przede wszystkim zauważa ruch. Dla mnie i moich operatorów kamer, ważny jest także komfort pracy niezakłócony przez natarczywe małe bzyżące owady. Już jakiś czas temu porzuciliśmy wszelkie spryskiwacze, ich działanie było czasem bardzo wątpliwe. Parę lat temu odkryłem urządzenia Thermacell i to był strzał w dziesiątkę. W przeciwieństwie do niektórych sprayów te urządzenia są niewyczuwalne dla

zwierzyzny, a ich skuteczność jest bardzo wysoka. Potwierdzają to naukowe badania i użytkownicy na wielu forach myśliwskich i wędkarskich. Zawsze sceptycznie podchodzimy do różnych „wynalazków”, ale urządzenie Thermacell przetestowaliśmy w całej Polsce w różnych warunkach w czasie polowań na kaczki, rogacze, jelenie i dziki, w dzień i w nocy. Zabraliśmy je także na polowanie do Kanady na czarne niedzwiedzie, gdzie zauważyliśmy że również miejscowi myśliwi używają je by ochronić się przed natarczymi meszkami... No i zdało egzamin na naszym evencie „Extreme Weekend” na poligonie drawskim, gdzie tabuny komarów w podmokłym terenie są bardziej zjadliwe niż szarańcza. A więc przetestowaliśmy urządzenie na sobie i dziś nie wyobrażamy sobie że nie zabieramy go w teren.

Urządzenie zasilane jest gazem. Na jakiej zasadzie działa? Czy wytwarza jakiś dźwięk?

Tak, urządzenie zasilane jest butelką z płynnym gazem. Włączamy je podobnie jak zapalniczkę. Gaz podgrzewa nam płytkę na którą nakładamy wymienny wkład nasączony środkiem biobójczym. To wszystko, po kilku minutach możemy cieszyć się przestrzenią wolną od komarów. Urządzenie jest bezdźwięczne i praktycznie bezwonne oraz starczy na wiele godzin pracy.

Czy jest bezpieczne?

Pyta Pan myśliwego? Taki żarcik... Tak, oczywiście jest bezpieczne. Moi przyjaciele nie związani z łowiectwem używają tego na tarasie, w ogrodzie w obecności całych rodzin z dziećmi ponieważ nie wywołuje uczuleń i jest neutralne dla środowiska. Dla mnie jest to najprzydatniejsze oczywiście na polowaniach, oraz podczas imprez plenerowych które organizujemy, ale zdaje egzamin również w życiu codziennym. Znajomi, którzy przychodzą do mnie na wieczorny grill zawsze wiedzą, że mogą liczyć nie tylko na mięsne specjalności ale również na przyjemnie spędzony czas bez komarów.

Panie Przemku, bardzo miło było z Panem rozmawiać. Poza kanałem Darz Bór TV gdzie możemy Pana najszybciej zobaczyć?



Przemek Malec z pastorałem "na komary"

W tym roku chcemy odwiedzić targi dla myśliwych w różnych częściach Polski, pojawimy się na mistrzostwach Europy w wabieniu jeleni, będziemy na lokalnych imprezach promujących łowiectwo, sygnalistykę i zapewne kynologię. Nasza ekipa jak zwykle przygotowuje największy event dla strzelców, myśliwych i ludzi zakochanych w aktywnym spędzaniu czasu na łonie natury – „Extreme Weekend” na poligonie drawskim. Będziemy także dużo polować i gotować w różnym terenie – będą góry, będą niziny, lasy i pola. A na pewno nasze tereny w zachodniodzieńskim pomorskiem :)

Pojawimy się także z nowym projektem medialnym związany z naszą ekipą i gotowaniem dzicyzny w terenie i nie tylko. „Dziki Łosiu” bo taką ma nazwę i już działa, a niedługo wszyscy zobaczą oraz mamy nadzieję posmakują najlepszej dzicyzny w naszych propozycjach.

Oczywiście wszystko co robimy robimy gdzieś w terenie więc zawsze będzie nam towarzyszyło jakieś urządzenie Thermacell bo po co tracić energię na odganianie się od komarów, skoro można ją spożytkować na coś znacznie przyjemniejszego!

Do zobaczenia,
gdzieś tam... poza miastem.
Darz Bór!



Więcej informacji na www.thermacell.com.pl





*„Tyle zmartwychwstań już przeszło
- a serce mam byle jakie”*

– pisał w jednym z wierszy ks. Jan Twardowski.

*Życzymy więc aby Święta Wielkanocne nie tylko koja-
rzyły się nam z tradycją ale aby pobudziły do rozmyślań
nad tym, że Chrystus zmartwychwstał i jest powód ażeby
cieszyć się z radosnego Alleluja. Wielkanoc kojarzy nam
się z nastaniem wiosny, rodzeniem się nowego życia każ-
dego dnia, rodzeniem się miłości i nadziei, z której zawsze
coś zostanie dla każdego z nas. A więc zdrowych, pogod-
nych, radosnych, pełnych rodzinnego ciepła Świąt Wielka-
nocnych przy tradycyjnej babce wielkanocnej, smacznych
święconkach, pisankach, kraszankach i umiarkowanym
na drugi dzień Dyngusie.*

*Życzenia składają zarządy okręgowe w Białymstoku,
Elblągu, Łomży, Olsztynie i Suwałkach
oraz redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”*

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO  MAZURSKI

Kwartalnik
Zarządu Okręgowego PZł w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Druk kwartalnika dofinansowany przez
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie
Redakcja:



Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji
Zygmunt Zalewski - redaktor.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZł w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:
Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Andrzej Czapliński – Dzierżon
Alicja Milewska – Białystok
Iza Motylińska – Łomża

Przygotowanie i druk:
AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:
Walczące wilki
Foto: Andrzej Stachurski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6200 egz.



Mariusz
Jakubowski

Rogacze 2019

i da możliwość spotkania z „królem” wiosennych polowań – rogaczem. Aby odpowiednio przygotować się do tego spotkania spróbujmy podsumować miniony sezon.

Według dokumentów znajdujących się w posiadaniu ZO PZŁ w Olsztynie, w sezonie 2019/20 odstrzelono na terenie naszego okręgu 3 694 rogacze. Jest to wielkość porównywalna z odstrzałem w poprzednich sezonach. Od dwóch lat kształtował się on na poziomie ok. 3,7 tys. osobników. Bardzo dobrze wygląda pozyskanie w klasach wieku. Już w ubiegłym roku odstrzał łownych rogaczy spełniał wymogi określone w uchwale NRŁ (min. 30 % ogólnego pozyskania) a w tym roku wzrósł do 1 298 osobników w 6 roku życia i starszych (5 poroże i starsze) co daje 35,14 %.

Gorzej przedstawia się kwestia prawidłowości odstrzału. Wprawdzie 36 odstrzałów uznanych za nieprawidłowe, to w odniesieniu do 3 694 odstrzelonych osobników stanowi to niecały procent (0,97%) i ktoś może stwierdzić, że naprawdę nie ma o co „kruszyć kopii”. Może i tak, ale....

W 2018 roku odstrzałów nieprawidłowych było 27, a w 56 przypadkach komisje przyznały punkt zielony tylko dzięki zasadzie dopuszczającej pomyłkę myśliwego w przyżyciowej ocenie wieku.

W sezonie 2019 odstrzałów nieprawidłowych było 36 (w tym 2 rogacze o medalowych parostkach), a dopuszczalnych pomyłek naliczyłem w arkuszach oceny 75 przypadków. I w pierwszym i w drugim przypadku nastąpił wzrost, a taka tendencja nie jest prawidłowa, nawet jeżeli dotyczy tylko 1-2 % odstrzelonych rogaczy. Cały czas wśród nieprawidłowych odstrzałów dominują rogacze w formie widłaka w 2 roku życia oraz 6-aki o długich odnogach, odstrzelone w 3-4 roku życia. Od kilku lat zauważalna jest tendencja wzrostu masy tuszy rogaczy, co powoduje pomyłki w ocenie wieku. Tegoroczna, bardzo łagodna zima – o ile ostatnie miesiące można w ogóle nazwać zimą – znów może dać efekt wzrostu masy rogaczy. Warto więc ze szczególną uwagą

obserwować ich sylwetki. Nie tylko masa tuszy świadczy o wieku osobnika, a kto nie pamięta wszystkich szczegółów sztuki określania wieku rogaczy niech schowa „selekcjonerską” dumę do myśliwskiego plecaka, weźmie podręcznik i odświeży wiedzę.

Na koniec podsumowanie wyceny medalowej. Minimum 105 punktów według formuły CIC uzyskało 165 rogaczy. Jak pamięta zapewne część czytelników „Myśliwca”, w ubiegłym roku medalowych rogaczy było 222. Cóż, nie każdy rok musi być rekordowy.

Ogółem pozyskano 12 rogaczy o parostkach złotomedalowych, 50 srebrnomedalowych i 103 brązomedalowych. Załączona tabela przedstawia zestawienie parostków pozyskanych przez myśliwych – członków PZŁ (bez odstrzałów dokonanych przez cudzoziemców), i tylko w wyniku odstrzału ocenionego jako prawidłowy. Należy pamiętać, że formy parostków zostały podane według formuły CIC, (odrostek min. 1 cm), a nie według odnog określonych w kryteriach selekcji.

Na szczególną uwagę zasługują pierwsze dwie pozycje. Parostki, które osiągnęły największą wycenę punktową zostały zdobyte przez kol. Bogdana Hirniaka, osiągnęły masę 670 g i mają formę.... regularnego widłaka ! (Fot nr 1). Z kolei drugą lokatę zajęły parostki zdobyte przez kol. Grzegorza Kosmałę, te z kolei mają masę „tylko” 580 g ale formę nieregularnego dziesiątaka (Fot nr 2). Osobiście, nie pamiętam sytuacji, w której pierwsze lokaty zajęły parostki, które nie były klasycznymi „6-akami”. Serdecznie gratuluję obu kolegom, a nam wszystkim życzę zwycięskiej walki z dwoma wirusami i pięknych wrażeń w czasie wiosennych polowań na rogacze.



Poz. 1



Poz. 2

Myślę, że wielu myśliwych zmęczonych po intensywnych polowaniach w ramach walki z ASF oraz stroskanych i zapatrzonych w coraz to nowe informacje o walce z kolejnym wirusem – tym razem zagrażającym ludziom, z coraz większym utęsknieniem czeka na zieloną i ciepłą wiosnę. Możliwość obserwacji budzącej się do życia przyrody z pewnością ukoji zszargane nerwy

12 złotomedalowych
49 srebrnomedalowych
102 brązomedalowe
Razem 163 medalowe
Odstrzał ogółem 3694 rogacze,
w tym łownych 1298 (35,14 %)
X-36 (w tym 2 medalowe)

VII - 75

ZARZĄD OKRĘGOWY PZŁ W OLSZTYNIE

L.p.	Imię i nazwisko myśliwego	Koło łowieckie	Data strzelenia	Nr obwodu łow.	Wiek rogarcza rok życia	Masa trofeum	Forma parostków	Wstępna wycena CIC									
1	Bogdan Hirniak	„Szarak” Kętrzyn	24.08.2019	101	4	675	wr	154,60	49	Paweł Dowgwiłłowicz	„Drwęca” Ostróda	11.08.2019	275	4	482	6n	115,05
2	Grzegorz Kosmala	„Knieja” Nidzica	14.05.2019	339	8	580	10n	146,78	50	Krzysztof Wojsiat	„Knieja” Olsztyn	04.08.2019	109	6	526	6n	114,90
3	Wiesław Zieliński	„Słonka” Srokowo	19.05.2019	12	6	630	6r	146,58	51	Andrzej Mikołajczyk	„Dzik” Bartoszyce	10.08.2019	15	6	485	6r	114,83
4	Dariusz Powirski	„Tabakiera” Podkowa Leśna	08.08.2019	342	6	565	6r	136,90	52	Jerzy Neugebauer	„Leśnik” Stare Jabłonki	18.05.2019	215	6	466	6r	114,78
5	Mateusz Wrona	„Dzik” Bartoszyce	01.06.2019	47	6	609	6r	135,88	53	Edmund Szlubowski	„Tabakiera” Podkowa Leśna	01.08.2019	323	6	466	8n	114,70
6	Mirosław Mierzwiński	„Jeleń” Lidzbark Warmiński	30.06.2019	21	6	560	6r	134,48	54	Tomasz Fiedorowicz	„Słonka” Morąg	01.06.2019	250	5	468	6n	114,65
7	Marcin Kowalski	„Kaczor” Kętrzyn	18.05.2019	41	6	556	6r	134,28	55	Piotr Stankiewicz	„Leśnik” Stare Jabłonki	10.07.2019	215	6	486	6r	114,25
8	Józef Maciejkowicz	„Dzięcioł” Miłomłyn	28.07.2019	280	9	525	6r	133,38	56	Tomasz Jankowski	„Łoś” Iława	19.07.2019	333	7	511	6r	113,78
9	Dariusz Sontonowski	„Ryś” Lubawa	13.05.2019	330	5	532	6r	130,50	57	Łukasz Jędrych	„Wrzós” Lidzbark Warmiński	17.05.2019	106	6	485	6r	113,75
10	Robert Turko	„Słonka” Srokowo	05.06.2019	13	7	609	6r	130,15	58	Włodzimierz Białczak	„Zubr” Olsztyn	16.08.2019	211	6	443	6r	113,58
11	Jan Ostrowski	„Łabędź” Iława	15.09.2019	335	6	541	6r	128,18	59	Łukasz Cholewicki	„im. Ejsmonda” Olsztyn	07.06.2019	140	6	497	6r	113,58
12	Krzysztof Bekisz	„Ponowa” Biskupiec	25.08.2019	173	7	539	6r	128,13	60	Marcin Maruszczak	„Wrzós” Lidzbark Warmiński	30.05.2019	106	6	513	6r	113,25
13	Michał Jakubowski	„Zubr” Olsztyn	02.06.2019	211	5	493	6r	126,33	61	Dariusz Dębski	„Kudypy” Olsztyn	21.08.2019	244	6	466	6r	113,18
14	Dariusz Kruszyński	„Łabędź” Iława	07.09.2019	310	8	513	6r	126,20	62	Arkadiusz Chlewicki	„Łoś” Iława	11.07.2019	312	4	481	m	113,08
15	Andrzej Dmuchowski	„Odyniec” Iława	03.09.2019	311	5	535	6r	126,18	63	Michał Pesta	„Głuszc” Olsztyn	11.05.2019	212	6	469	6r	112,93
16	Robert Gajda	„Nr 32 przy M.R.” W-Wa	23.07.2019	294	4	486	6r	126,05	64	Mariusz Szkopiński	„Łoś” Iława	22.05.2019	333	6	440	6r	112,78
17	Piotr Jagosiak	„Wiewiórka” Korsze	10.06.2019	102	6	540	6r	125,78	65	Tomasz Wasilewski	„Bór” Wipsowo	24.06.2019	107	5	462	6r	112,55
18	Jan Misio	„Czajka” Orneta	10.06.2019	79	5	531	6r	125,73	66	Krzysztof Maculewicz	„Pasja” Warszawa	14.05.2019	70	6	514	8n	112,48
19	Andrzej Mikołajczyk	„Dzik” Bartoszyce	12.06.2019	47	6	576	6r	125,33	67	Waldemar Korohoda	„Grunwald” Ostróda	20.08.2019	328	6	422	6r	112,40
20	Tadeusz Popiel	„Dzik” Orneta	21.05.2019	113	6	490	6r	125,25	68	Igor Werhun	„Dzik” Orneta	19.05.2019	113	8	475	6r	112,38
21	Krzysztof Dulewicz	„Wrzós” Olsztyn	05.07.2013	139	8	498	6r	124,90	69	Piotr Mikulski	„Jeleń” Olsztyn	29.05.2019	143		473	8n	112,23
22	Andrzej Kackiewicz	„Nr 40 przy MR” Warszawa	03.07.2019	217	6	532	6r	124,50	70	Paweł Dowgwiłłowicz	„Drwęca” Ostróda	23.07.2019	276	6	492	6r	112,15
23	Bartosz Kakiet	„Bóbr” Warszawa	25.07.2019	319	6	540	6r	123,75	71	Zenon Piotrowicz	„Pasja” Warszawa	27.07.2019	70	4	494	6r	111,98
24	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	22.05.2019	280	7	493	6r	122,10	72	Tomasz Jankowski	„Łoś” Iława	04.07.2019	354	7	500	6r	111,58
25	Ziemowit Sobiech	„Słonka” Srokowo	17.05.2019	13	6	568	6r	121,18	73	Jakub Milewicz	„Daniel” Kętrzyn	11.07.2019	14	6	505	6r	111,53
26	Wiesław Kowalski	„Tułacz” Olsztynek	13.06.2019	273	6	486	6r	121,13	74	Władysław Wojtyra	„Cietrzew” Nidzica	30.05.2019	341	6	470	6r	111,45
27	Bogumił Ginko	„Szarak” Kętrzyn	31.07.2019	42	5	549	6r	121,13	75	Piotr Lubowidzki	„Łoś” Mragowo	14.07.2019	169	6	459	6r	111,23
28	Robert Sikorski	„Dzik” Orneta	04.08.2019	112	6	463	6r	120,98	76	Michał Stępiak	„Tułacz” Olsztynek	03.06.2019	273	7	470	6r	110,91
29	Iwona Narojczyk	„Lis” Ostróda	06.07.2019	326	5	508	6r	120,93	77	Dariusz Cichy	„Szarak” Kętrzyn	03.08.2019	101	4	482	6r	110,88
30	Cezary Jaworski	„Tułacz” Olsztynek	13.05.2019	273	5	504	6r	120,68	78	Piotr Klepacki	„Hubertus” Morąg	16.07.2019	181	6	469	6r	110,88
31	Jerzy Sawicki	„Drwęca” Ostróda	14.06.2019	306	5	508	6r	120,00	79	Dawid Zajk	„Wiewiórka” Korsze	21.05.2019	102	4	460	6r	110,68
32	Zdzisław Romanowski	„Ohar” Warszawa	29.09.2019	103	6	518	6r	119,88	80	Andrzej Piasecki	„Cietrzew” Nidzica	27.07.2019	302	6	515	wr	110,58
33	Wojciech Strumiłło	„Darz Bór” Olsztyn	12.07.2019	136	10	476	6r	118,33	81	Eugeniusz Spychała	„Jeleń” Szczytno	01.07.2019	263	5	475	10n	110,45
34	Wiesław Wojnowski	„Łabędź” Iława	02.09.2019	310	5	506	6r	117,95	82	Rajmund Jodko	„Szarak” Kętrzyn	14.07.2019	134	6	516	6r	110,28
35	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	17.07.2019	218	6	495	6n	117,85	83	Iwona Narojczyk	„Lis” Ostróda	31.05.2019	326	6	500	6r	110,20
36	Tomasz Ochlak	„Rosomak” Biskupiec	25.05.2019	174	6	532	6r	117,63	84	Eugeniusz Szczurko	„Szarak” Kętrzyn	31.07.2019	42	4	480	6r	110,08
37	Adam Kisiel	„Darz Bór” Olsztyn	03.07.2019	135	6	501	6r	117,35	85	Rafał Buła	„Żbik” Szczytno	21.07.2019	292	8	474	8n	109,98
38	Kazimierz Rakocki	„Cytadela” Warszawa	07.09.2019	303	9	490	6r	117,33	86	Mariusz Siwek	„Wiewiórka” Korsze	07.08.2019	71	6	507	6r	109,88
39	Grzegorz Ciałek	„Miłośników Łowiectwa” W-wa	04.06.2019	281	6	445	6r	117,08	87	Paweł Tymiński	„Szarak” Kętrzyn	03.08.2019	101	6	485	m	109,75
40	Stefan Sobótka	„Daniel” Kętrzyn	11.06.2019	39	4	544	6r	117,03	88	Grzegorz Głozak	„Słonka” Morąg	31.05.2019	251	6	452	6r	109,58
41	Michał Maliński	„Grunwald” Ostróda	24.08.2019	327	6	484	6r	116,65	89	Wojciech Mroczkowski	„Cietrzew” Nidzica	25.,5.2019	341	6	449	6r	109,28
42	Żbik Szczytno	„Żbik” Szczytno	30.05.2019	292	6	472	6r	116,58	90	Piotr Potoczny	„Łoś” Olsztyn	11.08.2019	265	6	472	6r	109,18
43	Henryk Hołowaczyk	„Knieja” Olsztyn	29.09.2019	109	5	519	6r	115,85	91	Jerzy Neugebauer	„Dzięcioł” Miłomłyn	11.07.2019	249	5	457	6n	109,08
44	Wojciech Wyganowski	„Łoś” Iława	31.05.2019	354	7	445	6r	115,73	92	Janusz Kiriaka	„Szarak” Kętrzyn	31.07.2019	134	5	484	8n	109,05
45	Sebastian Trapik	„Pasja” Warszawa	30.07.2019	70	4	559	m	115,55	93	Adam Kędziora	„Drwęca” Ostróda	16.08.2019	276	6	490	6r	109,03
46	Michał Zawadzki	„Drwęca” Ostróda	07.07.2019	276	5	480	6r	115,53	94	Stanisław Jacyna	„Jeleń” Szczytno	26.05.2019	315	7	450	8r	108,75
47	Łukasz Żebrowski	„Jeleń” Olsztyn	24.05.2019	305	3	490	6n	115,25	95	Karol Lindorf	„Czajka” Orneta	14.06.2019	79	6	468	6r	108,65
48	Dawid Ferster	„Hubertus” Morąg	09.07.2019	181	6	470	6r	115,18	96	Remigiusz Borowski	„Świt” Pasym	29.06.2019	238	7	461	6r	108,45
									97	Arkadiusz Ogrodowczyk	„Kormoran” Olsztyn	13.06.2019	307	8	468	6r	108,25
									98	Wiesław Wojnowski	„Łabędź” Iława	06.09.2019	353	4	470	6r	108,10
									99	Marcin Osieński	„Grunwald” Ostróda	29.09.2019	327	5	498	6r	108,08
									100	Mieczysław Szmyt	„Dzik” Bartoszyce	29.05.2019	47	6	503	6r	107,93



Mieszko Godlewski podczas pracy w warsztacie



**Patryk
Kaczyński**

tekst i foto

Coś o sobie?

Mam ponad 50 lat, myśliwym jestem od 28 lat, od skończenia studiów pracuję zawodowo w Lasach Państwowych, mieszkam z żoną i córką pod Olsztynem w Bartągu. W wolnym czasie głównie zajmuję się tworzeniem noży.

Skąd się wzięła Twoja pasja do wytwarzania noży?

Broń, a broń biała w szczególności, fascynowała mnie od dziecka. To tak samo jak niektórych od dziecka fascynują samochody. Kilka lat temu przypadkowo odkryłem w Internecie forum, na którym udzielali się ludzie wykonujący w warunkach, czasem bardzo spartańskich, noże i wielu z nich świetnie to wychodzi! Stwierdziłem, że skoro inni mogą, to ja też spróbuję. A już po pierwszym, zrobionym własnoręcznie nożu zaczęła się pasja. Najpierw robiłem je w garażu, ale samochód był ciągle w pyłe i żona mnie wygoniła. Więc postawiłem mały warsztat i tam tworzę.

Od kiedy zajmujesz się wytwarzaniem noży?

Pierwszy nóż wykonałem w 2013 roku i od tamtej pory robię kilka, czasem kilkanaście noży rocznie. Nie jest to dużo, ale zajmuję się tym hobbystycznie, popołudniami lub w weekendy.

Z jakich stali wykonujesz głównie?

Większość moich noży myśliwskich wykonuję ze stali K110 Bohler. To stal narzędziowa o doskonałym wg mnie stosunku jakości do ceny. Przy wyższych wymaganiach odbiorców proponuję stal proszkową K390 Bohler lub damasty Balbacha. Oczywiście, jeśli ktoś zamówi inną stal (która jest dostępna), to również wykonam z niej nóż.

Czy wytwarzanie noży jest w Polsce popularne?

Kiedy zaczynałem, w Polsce nie było wielu knifemakerów (wytwórców noży – przyp. aut.) ale w ostatnich latach ich liczba znacznie wzrosła. Jest to na pewno związane z dużo łatwiejszym obecnie dostępem do materiałów i urządzeń. Niektórzy tak się wciągają, że stają się do ich zawodem i źródłem utrzymania, a niektórzy po pewnym czasie rezygnują.

We współczesnym łowiectwie jest coraz więcej elek-



Mieszko Godlewski

tronicznego sprzętu, optyki i kompozytowych materiałów w ekwipunku myśliwego. Jak widzisz rolę własnoręcznie wykonanego noża w tym wyposażeniu?

Wychodzę z założenia, że sprzęt którym się posługujemy na polowaniach (mam tu na myśli przede wszystkim broń i nóż) powinien być wyrazem szacunku do zwierzyny. Nie chodzi o to żeby był z najwyższej półki, ale żeby był pewny, a w przypadku broni – powinna trzymać skupienie i być dobrze przystrzelana. Cena nie jest istotna. Nóż z kolei powinien być konstrukcyjnie przeznaczony do patroszenia. Niech to będzie nawet najtańsza Mora (nota bene konstrukcyjnie bardzo dobrze nadająca się do patroszenia) a nie np. nóż do obierania warzyw, szkło od butelki czy nóż tapicerski (no chyba, że sytuacja jest awaryjna). Byłem świadkiem takich kuriozalnych sytuacji, gdzie myśliwy miał broń za ok. 20 tys. zł, a patroszył czymś, co trudno nawet nazwać nożem. Nóż wykonany własnoręcznie czy na zamówienie jest czymś bardzo indywidualnym, my mówimy, że ma duszę. Oczywiście, w większości przypadków jest wykonany z lepszej stali niż noże produkcyjne z najniższej i średniej półki. Dzięki temu bez ostrzeżenia można wypatroszyć nim kilka-kilkanaście sztuk zwierzyny. Ma to znaczenie zwłaszcza na polowaniach zbiorowych, gdy w jednym miocie strzelimy więcej niż jedną sztukę zwierzyny grubej, a koledzy czekają aż skończymy patroszenie.

Jakiego rodzaju nóż robisz? Czy tylko myśliwskie?

Robię przede wszystkim noże myśliwskie, bo na tych znam się najlepiej po prawie 30 latach uprawiania łowiectwa. Poza tym są one najczęściej zamawiane. Czasem bardziej ozdobne noże myśliwskie, które są u mnie zamawiane, stają się później tzw. „półkownikami” czyli głównie stoją na półce jako noże kolekcjonerskie, a do patroszenia są używane okazjonalnie. Zdarza mi się również robić noże wędkarskie i obozowe. Zrobiłem również kilka fileciaków. Generalnie przyjmuję zamówienia na każdy projekt, który mi się spodoba.

Tworząc swoje noże, nierzadko wykorzystujesz praco-chłonne techniki typu scrimshaw? Gdzie się tego nauczyłeś? Ile zajmuje wykonanie takiego noża?



- noże

Techniki zdobienia scrimshawem (zdjęcie nr) nauczyłem się korzystając z doświadczeń kolegów na forum knifemakerów. Po tym, jak sam się nauczyłem, stworzyłem tutorial do nauki tej techniki żeby inni na forum też skorzystali. Czas wykonania scrimshaw zależy od jego wielkości, materiału na którym jest wykonywany, od tego czy będzie czarno-biały czy w kolorze. Zupełnie innego wkładu pracy wymaga wykonanie np. prostych czarno-białych inicjałów w porównaniu do np. kolorowego obrazu rogacza czy scenki myśliwskiej. Jest to pracochłonna i wymagająca wyobraźni technika, bo nie dość, że trzeba dokładnie odwzorować obrazek, to jeszcze należy wykonać tysiące (raczej dziesiątki lub setki tysięcy) nakłuć igielką, wypełnianych potem farbą. Przy moim tempie pracy proces trwa tydzień do trzech.

Gdzie można znaleźć Twoje noże? Czy prezentujesz gdzieś swoje dzieła, startujesz w jakichś konkursach?

Mam założoną swoją stronę garuchiknives.pl, gdzie w galerii prezentuję swoją twórczość, a także podaję podstawowe informacje jej dotyczące. Są tam również odnośniki m.in. do mojego filmiku na youtube, gdzie staram się przekazać początkującym myśliwym kryteria, jakie wg mnie powinni stosować przy wyborze noża myśliwskiego. Startowałem w konkursach organizowanych przez „Zachodni Poradnik Łowiecki” i w konkursach w latach 2016-2019. Moje noże zajmowały po jednym razie I, II i III miejsce. Jest to fakt budujący mnie ponieważ świadczy, że moja twórczość się podoba i wykonywanie przeze mnie noży ma sens.

W czym noże ręcznie robione są lepsze (o ile są) od noży produkcyjnych?

Noże produkcyjne mają niewątpliwą przewagę – są o wiele tańsze. Chociaż, jeśli są zrobione z bardzo dobrej stali to ich cena zbliża się do cen noży ręcznie robionych. Natomiast, z tego co zauważyłem przeglądając od lat oferty sklepowe, przeważająca większość noży myśliwskich jest robiona na wzór noży amerykańskich. Tam popularne są głównie duże (ponad 12 cm) i szerokie. Wynika to głównie z innej metody postępowania z tuszą. W warunkach polskich i do patroszenia naszej zwierzyny wg mnie wystarcza w zupełności głównie

o długości 10-11 cm o raczej wąskim sztychu (chodzi o łatwiejszą obróbkę odbytu). Mało jest takich ofert w sklepach. Mimo dużej oferty, czasem trudno wybrać nóż idealny do naszych potrzeb i preferencji. Zamawiając nóż u knifemakera możemy wybrać zarówno rodzaj stali jak i wymiary, kształt oraz materiał na rękojeść, łącznie z kolorystyką. Ponadto, u specjalizujących się w produkcji noży myśliwskich knifemakerów często można wybrać nóż odpowiadający naszym wymaganiom z oferty już wykonanych, bez konieczności zamawiania i oczekiwania.

Czy ręcznie robione noże są dla każdego myśliwego?

Oczywiście nie. Noże ręcznie robione (jak każdy wytwór ręcznie robiony) są droższe od noży produkcyjnych. Nie polecałbym takiej inwestycji myśliwym, którzy mają tendencję do częstego gubienia noży lub tym, którzy lubią ostrzyć je w trakcie patroszenia oraz tym, dla których nóż i patroszenie jest tylko koniecznością i nie czują więzi z tym narzędziem. Takie noże są dla kolekcjonerów i dla myśliwych, którzy chcą mieć coś indywidualnego, niepowtarzalnego, dobrej jakości, a przy okazji świetnie leżącego w dłoni. To tak jak z samochodami. Jeździć się da zarówno maluchem jak i mercedesem – kwestia ile wagi przywiązujemy do komfortu i jakości oraz ile jesteśmy skłonni za to zapłacić.

Jak długo trzeba czekać u ciebie na wykonanie zamówienia?

To zależy od materiału, stopnia skomplikowania (pracochłonności) projektu i dostępności materiałów. Z reguły to od pół do półtora roku.

Jaką radę dałbyś osobom, które chcą rozpocząć swoją przygodę z wytwarzaniem noży? Od czego powinny zacząć i jakich błędów unikać na początku swojej przygody?

Przed wszystkim nie zniechęcać się. Proces powstawania noża jest na początku długotrwały i trzeba zmarnować dużo materiału zanim coś wyjdzie. Dlatego trzeba się nastawić na to, że pierwsze noże będą nieudane i początkujący knifemaker powinien zaczynać pracę z jak najtańszym materiałem zarówno jeśli chodzi o głównię jak i o rękojeść. Warto również pokazać swoje pierwsze dzieła komuś doświadczonemu lub pokazać na forum knifemakerów i uważnie czytać komentarze, zwłaszcza te krytyczne. One pozwolą szybciej wyeliminować błędy.

Dwadzieścia lat z kalibrem

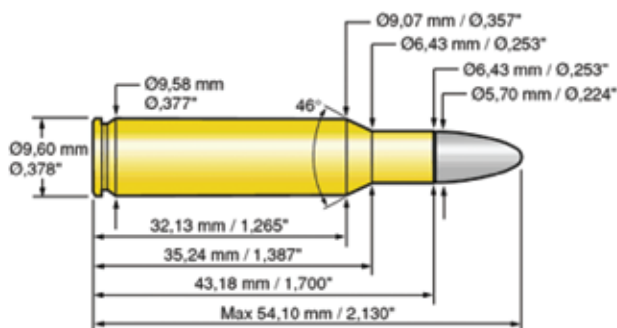
Od lewej .222 Rem. i .223 Rem.



W 2020 roku mija okrągła, dwudziesta rocznica mojej zażyłej przyjaźni w kalibrze .222 Remington. Dokładnie od tylu lat używam sztucerów w tym popularnym kalibrze.

Nabój został skonstruowany przez firmę Remington w 1950 roku. Przy projektowaniu nie korzystano z żadnych wcześniej opracowanych łusek czy naboju. Warto pamiętać, iż .222 Rem. jest wyłącznie amunicją cywilną. Można spotkać również inne oznaczenie naboju: 5,6 x 43. Dobrym rozwiązaniem marketingowym było równoczesne wprowadzenie sztucera Remington Model 722, strzelającego tym właśnie nabojem.

Zwymiarowanie naboju w calach i mm:



Początkowo .222 Remington „szedł jak burza” zdobywając rzesze wiernych zwolenników. Jego pozycja nie została zachwiana nawet przez nowszy i silniejszy .222 Rem. Magnum (5,6 x 47). Niestety, krótko potem pojawił się wojskowy nabój 5,56 x 45 (5,56 mm NATO; cywilne oznaczenie .223 Remington) i kariera „trzech dwojek” została zastopowana.

Łuska .223 Rem. dysponuje większą komorą prochową i krótszą szyjką.

Szybki rozwój modnego varmintingu (polowań na szkodniki i małe drapieżniki, prowadzonych z dużych dystansów) oraz konkurencji strzeleckich na skupienie stopniowo ograniczał pozycję .222 Rem. W USA pojawiło się bardzo wiele nowych, bardziej płaskotorowych i silniejszych naboju. Największą rolę w zepchnięciu .222 Rem. na margines spełniła jednak cywilna wersja naboju 5,56 x 45 czyli .223 Remington. Produkowano go dosłownie w miliardach sztuk, wraz z odpowiednią bronią. Wszystkie te czynniki sprawiły, że nabój .222 Rem. nie jest już specjalnie popularny. Trochę szkoda, bo jak zwykle wygrała ekonomia. Różnica energetyczna między .222 Rem. a .223 Rem. nie jest może oszałamiająca ale te 200 – 350 J (analizujemy uśrednione E100) wpływa na możliwości naboju.

Co ciekawe, w naszym kraju i w całej Europie zachodniej .222 Rem. ma swoich zagorzałych zwolenników. Szanują go głównie łowiectwo i strzelcy sportowi w konkurencjach myśliwskich. Jest nieco słabszy energetycznie od .223 Rem. ale przy strzelaniu wyczynowym na 100 metrów nie ma to żadnego znaczenia. Trwałość luf sztucerowych tego kalibru, przy ciśnieniach ok. 3700 barów wynosi średnio 5000 strzałów. W kalibrze .223 Rem. ciśnienia są wyższe (ok. 4050 barów, wg CIP nawet 4300 barów), co prowadzi do szybszego wypalania przewodu. Standardowy skok gwintu w lufach kal. 222 Rem. wynosi 1 : 14 cali, co jasno wskazuje preferowane pociski: masy do 3,24 – 3,56 g. Współcześnie spotyka się w tym kalibrze także lufy ze skokiem 1: 12 cali (wskazane pociski o masach mniejszych od 4,0 g).

W zastosowaniach myśliwskich w RP jest to aktualnie najsłabszy nabój, dopuszczony do polowań na zwierzynę grubą (głównie sarny). Sprawdza się doskonale także przy odstrzale małych drapieżników: lisów, borsuków czy jenotów. Nadaje się również na warchlaki. Wysoka prędkość początkowa pocisku (powyżej 920 m/s) zapewnia stosunkowo płaski tor lotu. Przy prze-strzelaniu broni na dystansie 180 metrów, zarówno

Charakterystyki amunicji kal. 222 Rem.:

Firma	Typ pocisku, masa (g)	Vo (m/s)	V100	V200	Eo(J)	E100	E200	MRD (m)	50 m (mm)	100 m	150 m	200 m
PRVI PARTIZAN	SOFT POINT 3,24	955	790	641	1480	1018	670	180	-	+40	+18	-24
PRVI PARTIZAN	FMJ BT 3,56	920	-	-	1510	-	-	170	-	-	-	-
WINCHESTER	BALLISTIC SILVERTIP 2,59	1027	888	763	1368	1024	754	200	-	+33	+30	0
WINCHESTER	POINTED SOFT POINT 3,24	957	793	647	1483	1020	678	200	-	+56	+48	0
RWS	TMS 3,24	970	800	649	1524	1037	682	181	+11	+40	+31	-26
RWS	MJ 3,40	985	810	655	1649	1115	729	183	+10	+40	+32	-22
NORMA	SP 3,2	975	803	650	1522	1031	677	150*	+7	+23	0	-70
NORMA	FMJ 3,2	850	702	570	1171	799	527	150*	+17	+33	0	-95
LAPUA	FMJ 3,6	880	760	649	1394	1039	759	150*	+12	+27	0	-77
LAPUA	SP 3,6	880	732	599	1394	965	647	150*	+14	+30	0	-86
SELLIER & BELLOT	FMJ 3,24	966	831	715	1512	1119	828	185	+9	+37	-	-19
SELLIER & BELLOT	SP 3,24	980	795	645	1566	1024	674	179	+10	+38	-	-31
SAKO	SPEEDHEAD 3,2	975	800	638	1540	1028	660	150*	+4	+21	0	-80
SAKO	GAMEHEAD P 3,2	975	800	638	1540	1028	680	150*	+4	+21	0	-80
SAKO	GAMEHEAD P 3,56	1000	842	700	1780	1261	871	150*	+1	+17	0	-59
SAKO	POWERHEAD 3,2	975	807	662	1540	1056	710	150*	+4	+21	0	-66
SAKO	RACEHEAD HPBT 3,4	925	785	660	1455	1048	741	150*	+6	+23	0	-70

.222Remington.

przewyższenie toru na 100 m (ok. 40 mm) jak i obniżenie trajektorii na 200 metrów (ok. 25 mm) są praktycznie pomijalne. Kaliber cechuje się wysoką „przyrodzoną” celnością. Oczywiście, przy poszukiwaniu amunicji o wybitnym skupieniu należy wiedzieć, iż są już znacznie lepsze naboje, w rodzaju 6 mm Norma BR, .22 – 250 Rem., .22 PPC czy zwłaszcza 6 mm PPC. Jednak przy naszych myśliwskich strzelaniach sportowych .222 Remington w zupełności wystarczy.

Najsilniejszym nabojem tego kalibru (w elaboracji fabrycznej, dostępnej u nas) jest SAKO GAMEHEAD P o masie 3,56 g, z energią rzędu 1261 J na dystansie 100 metrów. Nabój z tym pociskiem niewiele ustępuje mocniejszej amunicji kal. 223 Remington i jest wręcz wskazany do polowań na sarny czy warchlaki. Nie radzę używania na drapieżniki (lisy) naboїв z pociskiem pełnopłaszczowym, bowiem nawet przy minimalnym błędzie strzelającego i pominięciu życiowo ważnych organów zyskujemy trudnego do podniesienia postrzałka. Pocisk w pełnym płaszczu przechodzi przez delikatną tuszę lisa jak przez masło i zabiera zdecydowaną większość energii ze sobą. Tak więc do polowań tylko pocisk z miękkim wierzchołkiem, inną amunicję zostawmy raczej na strzelnicę.

Mam aktualnie trzy repetyery w kalibrze .222 Remington: – Voere Titan II, Winchester Model 70 oraz Tikka M55. Voere dysponuje świetnie pracującym zamkiem i wymiennym magazynkiem. Broń ma bardzo niską masę – tylko 2,7 kg (bez lunety). Fabryczna osada jest wykonana idealnie – jakby wprost dla mnie. Nigdy nie miałem bardziej składnej i poręcznej broni.

Lufy wszystkich modeli mają tę samą długość – 560 mm czyli 22 cale ale różne masy, co oczywiście przekłada się na parametry skupienia.

Winchester M70 ma masę większą od Voere o dobre pół kilograma. Osiągam z niego świetne rezultaty – lisy da się strzelać z dobrych dwustu metrów. Tikka strzela najlepiej choć i najwięcej waży.

W przypadku Voere graniczny zasięg do lisa to ok. 130 metrów, sarny 150 - 160 metrów. Mój Winchester lubi amunicję Prvi Partizan z pociskiem SP o masie 3,24 g. Do tarczy używam naboїв RWS (RUAG) typu

HP. Voere także nie jest specjalnie wybredny – wystarczy mu stary, czeski półpłaszcz SP.

Tikka najbardziej lubi nabój firmy Lapua z pociskiem SP.

W zawodach na 300 metrów z tego egzemplarza Winchestera M70 udało się zrobić skupienie rzędu 11 cm (dla serii 5 strzałów, nabój RUAG). Wcale nieźle, jak na fabryczny, zwykły sztucer i standardową amunicję. Na tym samym dystansie, w serii 4 strzałów Tikka robi grupy po 8 cm – prawie jak karabin wyborowy

Analizując (w sposób przybliżony) moje myśliwskie osiągnięcia mogę wyliczyć, że upolowałem z pomocą naboїв .222 Rem. grubo ponad 300 lisów i jenotów. Do tego dochodzi pokaźna liczba saren i kilka warchlaków. Oczywiście używałem równolegle wielu innych, mocniejszych kalibrów.

Nie zalecam strzelania z .222 Rem mocnych kozłów, zwłaszcza na dystansach większych od 150 metrów. Przy nieprecyzyjnym trafieniu zwierz potrafi odejść dobre kilkaset metrów. W tym przypadku widać sporą przewagę silniejszego .223 Remington.

Generalnie, 222 Remington jest świetnym nabojem myśliwskim i sportowym. Niska cena amunicji typu FMJ zapewniała mu dobrą pozycję w myśliwskich strzelaniach tarczowych. I trwało to przez całe dziesięciolecia. Podkreślano też minimalny odrzut broni i zerowy podrzut lufy. Aktualnie znacznie tańsze naboje można już nabyć w kal. 223 Rem., co niestety wpływa na zmniejszenie zainteresowania dobrym .222 Remington.

Marek Czerwiński

Naboje i łuska .222 Rem.

Porównanie danych balistycznych i energetycznych kal. 222 Rem. z amunicją małokalibrową przedstawia tabela *:

Kaliber	Pocisk (g)	Vo(m/s)	V100	V200	Eo (J)	E100	E200	MRD (m)	50 m (mm)	100	150	200
.22 Hornet	2,92	820	622	458	980	565	305	150	-	+41	0	-114
.218 Bee	2,98	841	641	472	1055	611	332	150	-	+38	0	-107
.222 Rem.	2,59	1027	888	763	1368	1024	754	200	-	+33	+30	0
.223 Rem.	3,24	1039	909	790	1750	1338	1011	200	-	+30	+30	0
.22 – 250 Rem.	2,59	1265	1095	945	2074	1554	1157	200	-	+15	+18	0
.220 Swift	3,24	1180	1009	858	2255	1662	1194	200	-	+20	+23	0
.223 WSSM	3,56	1173	1026	894	2454	1876	1425	200	-	+20	+20	0

* amunicja firmy Winchester

Naboje kal. 222 Rem. z pociskami Soft Point



Elbląska Okręgowa Komisja Kultury i Promocji Łowiectwa



Tadeusz Michalak - przewodniczący OKKiTL



Leszek Szkutnik - łowczy okręgowy w Elblągu



**Andrzej
Czaplinski**
tekst i foto

Po okresie marazmu jaki zapanał na przełomie lat 2018-2019 w elbląskim okręgu łowieckim, działalność na niwie krzewienia kultury łowieckiej wróciła do normy. Przełomowym momentem było powołanie w czerwcu ubiegłego roku Przemysław Szkutnika, nowego łowczego okręgowego, który wraz z członkiem Naczelnej Rady Łowieckiej Janem Kantypowiczem i nowym Zarządem Okręgowym PZŁ w Elblągu podjął się posprzątania „stajni Augiasza”, pozostawionej przez poprzednika.

Dotychczasową Komisję Kultury zastąpiła Elbląska Okręgowa Komisja Kultury i Promocji Łowiectwa, która po raz pierwszy spotkała się we wrześniu 2019 r., przy okazji XIX Powiślańskiego Przeglądu Muzyki i Kultury Myśliwskiej w Kwidzynie. Zarząd Okręgowy powołał Komisję w składzie: Tadeusz Michalak

– przewodniczący, Andrzej Czaplinski – wiceprzewodniczący, Tomasz Głosa – sekretarz oraz członkowie: Olimpia Mosakowska, Czesław Błazewicz, Janusz Bojarczuk, Paweł Koreń, Tomasz Sielicki, Dariusz Kaczor, Andrzej Mularczyk, Ryszard Hołowiński. Na wniosek przewodniczącego, skład Komisji uzupełnili: ks. Andrzej Sroka i Tomasz Janiuk. Pierwsze posiedzenie Okręgowej Komisji Kultury i Promocji Łowiectwa „nowego rozdania” prowadził jej przewodniczący Tadeusz Michalak z WKŁ „Bażant” w Malborku. Gościem spotkania był łowczy okręgowy, kolega Przemysław Szkutnik.

Potem nastąpiły kolejne posiedzenia Komisji, na których opracowano plan pracy na 2020 rok. Plan wchodzi obecnie w okres realizacji. Jest ambitny, znajdują się w nim imprezy wcześniej realizowane przez Komisję jak i nowe propozycje. Postanowiono m.in. reaktywować Klub Seniora „Nemrod”, przywrócić dotychczasową, doskonałą współpracę w ramach Północ-

no-Wschodniej Krainy Łowieckiej, współpracę z Komisją Kultury Zarządu Okręgowego PZŁ w Gdańsku oraz powołać Okręgowy Klub Dian. Na uwagę zasługuje fakt, że do Komisji, obok wypróbowanych działaczy, powołano „nowy narybek” w osobach: koleżanki Olimpii Mosakowskiej, ks. Andrzeja Sroki czy kolegów Tomasza Janiuka i Tomasza Głosa.

Kolejną istotną zmianą, jaka nastąpiła w elbląskim okręgu łowieckim, jest powołanie przez Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Okręgowej Kapituły Odznaczeń Łowieckich i powierzenie jej kontynuacji działalności Kapituły Medalu „Za Zasługi dla Łowiectwa Elbląskiego Okręgu PZŁ”, powołanej Uchwałą Okręgowej Rady Łowieckiej w Elblągu, nr 08/2007 z dnia 14 grudnia 2007 roku. Przewodniczącym Okręgowej Kapituły Odznaczeń Łowieckich został zasłużony dla elbląskiego łowiectwa Zdzisław Rutkowski, wiceprzewodniczącym Andrzej Czaplinski a członkami koledy: Roman Markowicz, Andrzej Kutkiewicz, Grzegorz Orłowski oraz Stanisław Kozłowski.

Obecny Zarząd Okręgowy w Elblągu powołał także inne komisje problemowe: Komisję Hodowlaną, Komisję Oceny Prawidłowości Odstrzałów Samców Zwierzyzny Płowej, Komisję Strzelecką, Komisję Kynologiczną, Komisję Szkoleniową. Wymienione komisje z entuzjazmem przystąpiły do pracy. Wszystkie zamierzenia łowczego okręgowego i Zarządu Okręgowego PZŁ w Elblągu zmierzają do uspokojenia sytuacji w elbląskim łowiectwie i pracy na rzecz jego rozwoju. Trwają szkolenia, spotkania z zarządami kół łowieckich i imprezy z zakresu kultury i promocji łowieckiej, kynologiczne i inne.



**Romuald
Amborski**

tekst i foto

Kolejny etap modernizacji strzelnicy w Gutkowie

**Szanowne Koleżanki,
Szanowni Koledzy!**

Minał rok od kiedy zaczęliśmy intensywne prace przy modernizacji strzelnicy. Dzięki ofiarności 38 kół łowieckich i dziesięciu osób fizycznych udało się nam do dnia dzisiejszego pozyskać 44 278,00 zł na ten cel. Wykonaliśmy ogrodzenia ścieżek, ławki, siatki, przestony na osiach rogacza i dzika, stanowiska strzeleckie na osiach: myśliwskiej, skeet, dzik i zajęć. Całkowicie zmodernizowaliśmy stanowiska na osi rogacza.

Ostatnią inwestycją były trybuny na osi myśliwskiej. Wszystkie prace zostały wykonane dzięki waszej ofiarności. Niezależnie od wspomnianych czynności modernizacyjnych, oddaliśmy także wiatę edukacyjną do użytku, a budynek jest na etapie odbiorów.

Zbliża się czas walnych zgromadzeń w kołach łowieckich, jest więc czas aby ci, którzy jeszcze nie mieli okazji wesprzeć naszych działań mogli podjąć stosowne uchwały. Szczegółowe rozliczenie wpłat i wydatków znajduje się na stronie internetowej Zarządu Okręgowego.

Z podziękowaniami i myśliwskim pozdrowieniem Darz Bór w imieniu ZO PZŁ w Olsztynie.

Łowczy Okręgowy



Wiatka edukacyjna



Stanowisko na osi rogacza



Trybuna na stanowisku skeeta

Mazury historyczna kraina o charakterze rolniczo-leśnym, z niezbyt rozwiniętym przemysłem, była w okresie przedwojennym częścią wielkich niemieckich Prus Wschodnich. Ostatnia wojna przyniosła tu śmierć, a następnie ucieczkę na zachód wielu jej mieszkańców; Niemców i stanowiących mniejszość Mazurów, posługujących się obok języka niemieckiego często językiem polskim. Wojna przyniosła także straty w zakresie gospodarki, przyrody i dóbr kultury. Na miejsce uciekinierów, którzy opuścili Prusy, przybyli po wojnie Polacy, wypędzeni ze swoich ziem ojczystych na Kresach. Po 1945 r. nasi rodacy stopniowo odbudowali gospodarczo Mazury i doprowadzili m.in. do szybkiego rozwoju leśnictwa i łowiectwa. W krótkim czasie utworzono na Mazurach strukturę PZŁ. Stale wzrastała liczba miejscowych i zamieszkanych myśliwych, stopniowo wprowadzono racjonalną gospodarkę łowiecką.

Teraz, po 75 latach od tamtych przemian, często nas myśliwych nurtuje pytanie jak tu, na naszych Mazurach polowano dawniej, na początku XX w., gdy do 1945 r. były tu do Prusy Wschodnie? Kto i na co mógł polować, w jakich warunkach i z jakimi rezultatami? Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzieć na te i zbliżone pytania.

Dla wprowadzenia czytelnika w panujące wtedy warunki prawne wykonywania polowania, podam kilka informacji ogólnych o organizacji łowiectwa w Prusach Wschodnich. Początki szeroko dostępnego łowiectwa nastąpiły tu po rewolucji w 1848 r. gdy zlikwidowano feudalne regalia i przyznano prawo polowań właścicielom gruntów pod warunkiem, że miały one powierzchnię minimum 75 ha w jednym kompleksie. Mniejsze tereny łączono w łowiska wspólne, za które opłatę dzierżawną świadczone na rzecz właścicieli gruntów. Tym samym dopuszczono do polowań – po otrzymaniu odpowiednich dokumentów i zezwoleń – nie tylko właścicieli ziemskich ale i wyższych wojskowych, mieszczanstwo oraz rolników. Administracja leśna, leśniczowie i strażnicy leśni mieli już wcześniej ustalone uprawnienia do polowań.

W drugiej połowie XIX w. ustanowiono w Cesarstwie Niemieckim pierwsze okresy ochronne na niektóre gatunki zwierząt. W 1875 r. założono w Dreźnie pierwszą organizację łowiecką „Allgemeine Deutsche Jagdschutz-Vereins” (skrót ADJV). Wkrótce potem został utworzony jej oddział wschodniopruski. W 1900 r. ADVJ liczyło ok. 17 000 członków, co stanowiło ok. 7 % ogółu posiadaczy kart łowieckich. Po I wojnie światowej w Republice Weimarskiej wprowadzono obowiązkowy egzamin łowiecki potrzebny do uzyskania karty łowieckiej, a w 1931 r. nowe prawo łowieckie. W 1933 r. związek łowiecki ADJV, powiększony o włączone drobniejsze organizacje o zbliżonym profilu zainteresowań (łowiectwo, kynologia, strzelectwo i rusznikarstwo oraz organizacje zrzeszające leśników), zrzeszał 25 do 30 % ogółu posiadaczy kart łowieckich. W 1934 r. ustawa łowiecka Rzeszy Niemieckiej przyniosła kolejny etap uporządkowania spraw łowieckich. Wprowadzono zasadę, że prawo do wydzierżawiania polowania przysługiwało tylko osobom fizycznym, co wykluczyło z polowań wiejskie kółka łowieckie. Wprowadzono klasyfikację i przeglądy trofeów łowieckich.

Znany polski myśliwy i przyrodnik, przedwojenny członek najwyższych władz PZŁ i redaktor „Łowca Polskiego”,



Fot. nr 5. Wyjazd myśliwych na polowanie z majątku Jegławki (niem. Jaeglack) w gminie Srokowo, powiat Kętrzyn. Okres 1934-1936 r. Z prawej strony stoi syn właściciela Werner Siegfried. Na drugim planie widać fragment zachowanego do dziś pałacu neogotyckiego wybudowanego przez rodzinę Siegfriedów w połowie XIX w. Majątek ziemski Jegławki oraz leżący obok drugi majątek tej rodziny - Skandławki obejmowały łącznie powierzchnię 900 ha, a w tym 100 ha lasu. Ciekawostką jest informacja, że w 1932 r. działało tam bractwo strzeleckie. Na terenie majątku została wybudowana dla bractwa specjalna strzelnica. Prawdopodobnie członkowie bractwa brali udział w miejscowych polowaniach zbiorowych. Do liczącego 21 członków bractwa należeli: syn właściciela oraz zatrudnieni w majątku oficjałsi dworscy, służba, rzemieślnicy i rolnicy. Wśród nich zwraca uwagę kilka polskich nazwisk jak: Rogall – siodlarz, Borowski – skarbnik dworski, Błoński - ogrodnik dworski i Kiszko. Członkiem bractwa był także Max Surminski - mistrz krawiecki, ojciec znanego u nas pisarza niemieckiego zajmującego się tematyką wschodniopruską - Arno Surminkiego (ur. w Jegławkach w 1934r.)³

profesor SGGW w Warszawie, Józef Gieysztor (1865-1958) w raporcie o stanie łowiectwa na Ziemiach Odzyskanych przygotowanym dla władz w 1946 r. wysoko oceniał prowadzoną w Prusach gospodarkę łowiecką. Z jego raportu wynika, że np. w roku gospodarczym 1937/38 odstrzelono tam 4 746 jeleni, 21 386 saren i 114176 zajęcy. Raport ocenia, że był to kraj bogaty pod względem ilości zwierzyny i jej gatunków.¹

Ilustrując dawne polowania na tych terenach, przedstawie niżej kilka fotografii z epoki wraz z ich opisem, z jakich mogą korzystać dzięki pomocy głównie archiwum Bildarchiv- Ostpreussen.² Dla pokazania różnych polowań „zwykłych” myśliwych nie będę trzymał się ściśle granicy Mazur, ani obecnej granicy państwowej polsko-rosyjskiej. Pomijam obrazy z polowań cesarza i innych niemieckich dostojników państwowych, które zresztą są szeroko opisane w literaturze.

„Zwykli” myśliwi polowali na taką zwierzynę jaką spotykano na terenach ich majątków, a więc na zwierzynę drobną jak:

ptactwo łowne, zające, a ze zwierzyny grubej na sarny i rzadko występujące tu wtedy dziki. Z drapieżników najczęściej polowano na lisy i okazyjnie na wilki. Polowanie na jelenie, łosie i dziki, odbywające się głównie w dużych lasach, było trudno dostępne dla większości myśliwych. Było to konsekwencją struktury własności lasów w Prusach Wschodnich, która wyglądała następująco: 61 % stanowiły lasy państwowe, 33 % lasy prywatne i 6 % lasy komunalne.



Fot. nr 1. Polowanie na lisy w majątku ziemskim Rogale (niem. Rogenau) k. Szczycina, przed 1930 r. Majątek, o pow. 640 ha, należał do płk. A. Hoebela i był dzierżawiony przez Max. Dietermanna, widocznego na tej fotografii wraz z żoną i gośćmi.

Prawdopodobnie zbliżona sytuacja była na terenach dzisiejszych Mazur. W polowaniach w lasach państwowych brali udział przede wszystkim członkowie najwyższych władz państwowych, wysocy urzędnicy i wojskowi oraz służba leśna. W lasach prywatnych (mających nawet w kilku przypadkach ponad 5 000 ha) polowali właściciele ze swoimi gośćmi, a lasy komunalne większych miast, liczące często od ok. 1 000 do 3 000 ha, były użytkowane łowiecko przede wszystkim przez przedstawicieli lokalnych władz samorządowych.

A teraz niech przemówią fotografie, uwiecznieni na nich myśliwi oraz ich trofea łowieckie. Może dostrzeżemy w tych scenach podobieństwa do naszych polowań?

Piękne i wielkie polowania odbywały się w okresie międzywojennym w liczącym (bez powierzchni jezior) ponad 5 000 ha majątku Lehnendorffów w Sztynorcie, leżącym nad jeziorem Mamry (powiat Węgorzewo). Niestety nie są dostępne fotografie z tych polowań i dlatego pragnę powyższy pokaz scen łowieckich zakończyć opisem polowań zawartych we wspomnieniach słynnej aktorki Hanny Schygulli krewnej właścicieli Sztynortu:

„Nie brakowałoczasu ni okazji, szczególnie zimą, do polowań. Skoro tylko spał pierwszy śnieg, zwoływano leśników, by szukali śladów dzików. Rozsyłano zaproszenia do myśliwych pasjonatów, krewnych oraz do dostojników z Węgorzewa. Łowy na dzika trwały cały dzień. Podczas jednego takiego polowania zabijano zazwyczaj sześć do ośmiu zwierząt. W grudniu i styczniu wyprawiano się na zające. Jako nagoniaczy zatrudniano leśników, którzy znali okolicę i gwarantowali sukces polowania. Pod koniec dnia myśliwi i nagoniacze gromadzili się razem przy dymiącej grochówce, do której podawano grog i piwo. Każdego roku w lipcu urządzano w Sztynorcie polowanie na kaczki. Było to prawdziwe wydarzenie towarzyskie, przylęgło dzięki mnogości żyjącego tam ptactwa oraz uroków okolicy. Na wiele dni przed polowaniem wycinano w sitowiu porastającym brzegi jezior

Fot. nr 6. Wilk upolowany przez nieznanego wojskowego w lesie miejskim miasta Kętrzyn, w 1935 r. Wg danych, zaczerpniętych z fachowej literatury niemieckiej, w latach 1900-1945, w Prusach Wschodnich odstrzelono 101 wilków.



Fot. nr 2. Polowanie na kuropatwy po 1930 r. w liczącym 1241 mórg majątku Pohiebls, leżącym ok. 20 km na północ od Bartoszyca (obecnie za granicą polsko-rosyjską). Na fotografii jest właściciel Bernhard Weiss z wyżłem. Na podstawie innych fotografii z tego majątku wiadomo, że właściciel polował także na rogacze.



Fot. nr 9. Nadleśniczy Ehrenfried Liebeneiner (1904-1989) z państwowego Nadleśnictwa Borki (niem. Oberförsterei Borken) w Puszczy Boreckiej (niem. Borker Heide) z upolowanym w 1935 r. jeleniem-bykiem, czternastakiem. E. Liebeneiner sprawował tam funkcję nadleśniczego w latach 1934-1945 i z podległymi leśniczymi nadzorował południowo-zachodnią część puszczy o powierzchni leśnej 5630 ha. Obecnie Nadleśnictwo Borki ma siedzibę we wsi Krukłanki i swym zasięgiem obejmuje przeszło dwukrotnie większy obszar - zachodnią część Puszczy Boreckiej. Wschodnia część puszczy położona jest w Nadleśnictwie Czerwony Dwór. Warto podkreślić, że wśród współpracowników E. Liebeneinera było kilku leśniczych o polskobrzmiących nazwiskach. Wiadomo także, że w czasie wojny, pracując krótko w rejonie Suwałk, pomógł polskiemu leśniczemu, oficerowi rezerwy, uniknąć obozu jenieckiego. Stąd, w czasie odwiedzin na Mazurach w latach 80-tych ub. w., spotkał się z sympatią wielu mieszkańców gminy Krukłanki.



Fot. nr 8. Wspaniały pokot składający się z upolowanego jelenia, dzika - odyńca i rogacza jako wynik polowania dwu znakomitych strzelców F. Drosta i W. Opalka z Kętrzyna. Polowanie odbyło się w 1938 r. w lesie miejskim (ok. 800 ha) należącym do miasta Kętrzyn, koło Gierłoz (niem. Goerlitz). Wiadomo, że jeden z pokazanych myśliwych był w Kętrzynie radnym i prezesem bractwa strzeleckiego, a drugi był kasjerem miejskiej kasy.



Fot. nr 3. Scena z lat 1930 - 1935 przedstawiająca myśliwych przed polowaniem na kuropatwy, na polach otaczających wieś Sajna Wielka (niem. Schrankheim), w gminie Korsze, powiat Kętrzyn.



Fot. nr 7. Dzik upolowany przez leśniczego Erwina Hinza w 1938 r. koło leśniczówki we wsi Dolny Siniec (niem. Försterei Klein Blaustein), gmina Srokowo, powiat Kętrzyn. Ciekawostką jest informacja zapisana przy innych zdjęciach z tego archiwum podająca, że w rodzinie Hinzów spowinowacanej z rodziną Borowskich było aż trzech leśniczych. Podano także, że w tym leśnictwie występowały lasy iglaste, liściaste i mieszane oraz zwierzyzna: dziki, sarny, jelenie, zające, lisy, kuropatwy, bażanty, kaczki i inne drobne zwierzęta.

Fot. nr 10. Polowanie na zające w majątku ziemskim Samonienen (obecnie Dokutschajewo w obwodzie kaliningradzkim) położonym 18 km na północ od Gołdapi. Rok 1934.



długie przesieki. Kiedy rozbrzmiewało "Halali", brodzący w sitowiu naganiacze w wysokich gumowcach ploszyli kaczki w stronę tychże przesiek. Tam na grzaskim gruncie czekali myśliwi. W trakcie polowania zabijano często nawet i siedemset ptaków."⁴

Obecnie lasy mazurskie, niektóre nazywane „puszczami”, choć faktycznie są lasami gospodarczymi, są jeszcze zasobne w zwierzynę grubą. Na szczęście jest tam też stosunkowo wiele rezerwatów leśnych przypominających pierwotne puszcze mazurskie. Natomiast na sąsiednich polach uprawnych zapanowała zmechanizowana, wielkoobszarowa gospodarka rolna, która przyczyniła się w ostatnich latach do radykalnego spadku stanu zwierzyny drobnej. Dalsze i nieznane jeszcze zmiany struktury i stanu ilościowego zwierzyny, zwłaszcza grubej, wywołają zapewne takie czynniki jak choroba ASF dzików oraz gwałtowny wzrost populacji łosi, wilków i bobrów. Te ostatnie czynniki mają także wpływ na wzrost wielkości szkód leśnych.

W takich niekorzystnych warunkach znaleźli się teraz myśliwi na Mazurach, przy czym zamieszanie organizacyjne panujące od dwu lat w PZŁ, bezradność naszych władz związkowych wobec ofensywy obozu wrogości do łowie-



Fot. nr 4. Zimowe polowanie w 1931 r., na lisy w lasach k. osady leśnej Leitnerswalde, obecnie Osikowo, gmina Srokowo, powiat kętrzyński.

ctwa i przeprowadzane nieprzemyślane zmiany prawa łowieckiego dodatkowo pogarszają sytuację.

Andrzej Dobiech

- 1 J. Gieysztor, *Łowiectwo w Prusach Polskich*, [w:] Gospodarstwo Wiejskie na Ziemiach Odzyskanych, 1946
- 2 Fotografie nr 1 do 8 oraz nr 10 pochodzą z Bildarchiv-Ostpreussen (www.bildarchiv-ostpreussen.de) i przedstawiane są tu za zgodą tego archiwum. Archiwalna numeracja fotografii jest następująca: ID 016266, 101952, 011378, 010651, 015641, 015570, 013197, 041349, 012884. Fotografia nr 9 i dane jej opisu są wykorzystane za zgodą autora z książki: Andreas Gautschi / Wolfgang Rothe, Wald- und Kriegerinnerungen ostpreussischer Forstleute 1925- 1945, Wydawnictwo Nimrod 1912
- 3 A. Surmiński, *Wież w Prusach Wschodnich*, Wydawnictwo Carpatia, 2008
- 4 A. Vollmer, *Podwójne życie*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2018



Witold
Daniłowicz

Przedwojenne polowania w Prusach Wschodnich (wspomnienia myśliwskie Linusa Kathera)

Na postać Linusa Kathera zwrócił moją uwagę pan Sławomir Ambroziak, wójt gminy Jedwabno, autor wielu publikacji o historii ziemi mazurskiej. Podsunął mi niezwykle ciekawe wspomnienia myśliwskie, wydane w Niemczech w 1977 r. pod tytułem „Halali w Prusach Wschodnich” (*Halali in Ostpreussen*). Pierwsze słowo tytułu jest starym niemieckim zawołaniem myśliwskim, z reguły wznoszonym na zakończenie polowania.

Kim był autor wspomnień? Urodził się w 1893 r. w Prositach (Prositten) w dzisiejszym powiecie bartoszyckim. Jego ojciec był wiejskim nauczycielem i organistą. W 1914 r. Kather przerwał studia prawnicze i zgłosił się dobrowolnie do wojska. W wyniku odniesionych ran został zwolniony ze służby dwa lat później. Wrócił do Wrocławia, gdzie dokończył studia. Praktykę sądową odbywał w sądzie w Jezioranach na Warmii. Po jej ukończeniu przeniósł się do Królewca gdzie otworzył własną kancelarię adwokacką. Był działaczem i politykiem katolickim. Po 1933 r. był aktywnym przeciwnikiem nazizmu, co spowodowało na niego wiele problemów, łącznie z krótkim pobytem w więzieniu. Po wojnie mieszkał w Hamburgu i był znanym politykiem, jednym z założycieli i przywódców organizacji tzw. wypędzonych. Zmarł w 1983 r.

Poza działalnością zawodową i polityczną Linus Kather był także pasjonatem łowiectwa. Kartę łowiecką otrzymał po raz pierwszy w 1918 r. Aktywnie polował do roku 1945. Jego tereny łowieckie leżały właśnie w Prusach Wschodnich, gdzie dzierżawił, sam lub z bratem czy znajomymi, cztery obwody. Jego wspomnienia rzucają ciekawe światło na życie myśliwskie na tych samych terenach, na których my polujemy obecnie. Dlatego są one fascynującą lekturą dla każdego mazurskiego myśliwego, który interesuje się historią. Dla mnie są one szczególnie interesujące, albowiem jeden z obwodów dzierżawionych przez autora był położony we wsi Omulefopen (dzisiaj Kot), między Nidzicą a Szczyt-

nem, tuż obok obwodu dzierżawionego przez moje koło – WKŁ „Jenot” z Jedwabna.

Przystępując do lektury przedwojennych wspomnień łowieckich z obszaru byłych Prus Wschodnich należy przede wszystkim pamiętać, że w tamtym okresie czasu tereny te różniły się znacznie od tego, co dzisiaj uważamy za typowy krajobraz mazurski. Przede wszystkim był to obszar dużo gęściej zaludniony. O ile obecnie ludność województwa warmińsko-mazurskiego wynosi niecałe półtora miliona mieszkańców, o tyle przed wojną obszar ten liczył ok. 1 250 000 mieszkańców. Wskazane liczby wydają się bardzo podobne. Różnica pojawia się wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę tylko ludność wiejską. Przed wojną na wsi mieszkało 2/3 ludności tj. 830 000 osób. W 2018 r. liczba mieszkańców wsi wynosiła natomiast 580 000, a więc dużo mniej. Jednym słowem wieś warmińsko-mazurska była przed wojną dużo gęściej zaludniona. Inaczej wyglądały też stosunki własnościowe. Obok gospodarstw chłopskich funkcjonowały duże majątki ziemskie.

Zdecydowanie mniejsza była też powierzchnia lasów. O ile obecnie stanowią one ok. 30% powierzchni naszego województwa, o tyle przed wojną średnia lesistość Prus Wschodnich wynosiła zaledwie 17%! (aczkolwiek w południowej części, a więc tej, która stanowi obecnie województwo warmińsko-mazurskie, była ona wyższa od średniej). Ta różnica jest oczywiście wynikiem intensywnego zalesiania gruntów porolnych w okresie powojennym.

Ostatnią różnicą, którą trzeba omówić w kontekście wspomnień myśliwskich Kathera jest otoczenie prawne łowiectwa. Podstawową zasadą niemieckiego prawa łowieckiego było (i jest do dzisiaj) powiązanie prawa polowania z prawem własności gruntu. Minimalna powierzchnia obwodu łowieckiego wynosiła 75 ha. Właściciele gruntów o powierzchni większej od tego minimum mogli tworzyć obwody własne, w których mogli polo-

wać osobiście lub je wydzierżawić. Wszystkie pozostałe grunty na terenie jednej gminy (tj. takie, na których nie utworzono obwodów własnych) tworzyły z mocy ustawy obwód wspólny, który podlegał wydzierżawieniu. Czynsz dzierżawny był dzielony pomiędzy właścicieli gruntów, proporcjonalnie do powierzchni ich nieruchomości. Dzierżawca musiał też pokrywać szkody wyrządzone przez zwierzynę w uprawach.

Jak kształtował się czynsz dzierżawny? Kater podkreśla w swoich wspomnieniach, że był bardzo niski. Weźmy na przykład obwód w Prositach, rodzinnej wsi autora, o powierzchni 900 ha, w tym 200 ha lasu. Pozyskiwano tam rocznie 80 zajęcy, 300 kuropatw, 40 kaczek i okazjonalnie sarnę (1 sztukę). Czynsz dzierżawny w XIX w. wynosił „*ein achtel Bier*” – ok. 17 litrów piwa – co równało się wówczas kwocie trzech marek. Z czasem oczywiście rósł, tak, że po I wojnie wynosił już 60 marek. Wspomniany już obwód w Kocie miał powierzchnię 75 hektarów i pozyskiwano na nim 9-10 sztuk jeleni (w tym dwa byki), 1-2 dziki, 2-3 sarny, 15 zajęcy i kilka kaczek. Myśliwy zatrzymywał sobie co trzecią albo co czwartą sztukę zwierzyny grubej i całą zwierzynę drobną. Czynsz dzierżawny wynosił w 1939 r. 150 marek rocznie. Przeliczenie tej kwoty na dzisiejsze złotówki jest bardzo trudne. W tamtym czasie była to równowartość 375 dolarów USA. Wyższe od czynszu były kwoty wypłacane z tytułu szkód, ale i one nie były wysokie. Najwyższa kwota, jaką Kather musiał zapłacić z tego tytułu wyniosła 400 marek (równowartość 200 cetnarów (10 ton) kartofli).

Co powodowało, że czynsze dzierżawne za obwody łowieckie w byłych Prusach Wschodnich były tak niskie? Składało się na to kilka czynników. Przede wszystkim cena ziemi była bardzo niska. Autor daje przykład działki o powierzchni 250 ha, położonej nad jeziorem, którą kupił za 10 000 marek, co uważał za cenę wyjątkowo niską. Nie było jeszcze mody na działki rekreacyjne, więc ziemia miała wartość jedynie jako grunt rolny. A jej jakość nie była wysoka – głównie piaski. Przekładało się to na uprawy – przede wszystkim żyto, poza tym kartofle i gryka. Trochę owsa i jęczmienia. W krajo-brazie dominowały pola. Lasów, jak wspominałem, było mało. Wszystko to powodowało, że w przeciwieństwie do dzisiejszych łowisk, ówczesne obwody stały zwierzyną drobną. Dominował zajęć, kuropatwa i bażant. Pomimo to, według autora, Prusy Wschodnie nie były znane ze szczególnie dobrych polowań na tę zwierzynę. 100 zajęcy na polowaniu zbiorowym było uważane za bardzo dobry wynik. To samo dotyczyło kuropatw i bażantów. W dzierżawionym przez siebie obwodzie w Kocie, Kather strzelał zaledwie dwa byki rocznie (największy z nich to czternastak o masie poroża 14 kg). Dzisiaj teren ten jest prawie całkowicie pokryty lasem i pozyskuje się tam głównie jelenie i dziki!

Opisywane przez autora wspomnień metody polowań nie różnią się tak bardzo od stosowanych współcześnie. Polowano zarówno z ambon jak i na polowaniach zbiorowych. Na kozła często polowano z podjazdu bryczką – myśliwy zeskakiwał z jadącego pojazdu. Na zajęce polowano zarówno na zbiorówkach jak i z zasiadki. Tą ostatnią metodę autor praktykował często siedząc w kuchni, w swoim domu, przy otwartym oknie. Dla zabicia czasu czytał książki. Jego ulubieni autorzy to Karol May, Aleksander Dumas i, co najciekawsze, Henryk Sienkiewicz! Dla rozgrzewki popijał typowy wschodniopruski napój – grog, będący mieszkanką rumu, cukru i gorącej wody.

Czytając wspomnienia myśliwskie Kathera nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wprawdzie czasy się zmieniają, ale niektóre problemy zostają takie same. I tak na przykład autor narzeka na kłusownictwo, i to zarówno



Linus Kather z upolowanym bykiem

w wykonaniu myśliwych jak i mieszkańców okolicznych wsi. To pierwsze miało najczęściej formę naruszania granic obwodów i pozyskiwania zwierzyny u sąsiadów. Podobnie jak dzisiaj, zdarzały się wypadki złego rozpoznania celu. Opis przygód ówczesnych łowców, którzy strzelili konia zamiast łani, byka łosia zamiast byka jelenia czy słabego widłaka zamiast kapitałnego rogacza widzianego w lornetce (jak to miało miejsce w przypadku pierwszego kozła pozyskanego przez autora) są całkiem zabawne. Przypominają podobne przygody, o których słyszymy współcześnie. Również podobnie jak dzisiaj, przynajmniej niektóre z tych zdarzeń miały związek z konsumpcją napojów alkoholowych.

We wspomnieniach Kathera często przewijają się wojna. Autor wydzierżawił obwód w Kocie w 1939 r. Dojeżdżał do niego samochodem z Królewca, co wówczas, biorąc pod uwagę odległość (ok. 200 km), stan dróg i jakość samochodów, musiało być kilkugodzinną wyprawą. Na kwaterę myśliwską wynajął gospodarstwo leżące na kolonii, którego właściciele, rodzina nosząca nazwisko Rogalla, objęła po wojnie 1939 r. inne gospodarstwo, położone w rejencji ciechanowskiej. Autor nie komentuje tego faktu, ale przecież chodzi tu o ziemię ciechanowską, która została włączona do Rzeszy. Na ostatnie polowanie w tym obwodzie autor wybrał się w Sylwestra 1944 r.! Nie było to bynajmniej jego ostatnie polowanie przed ucieczką z Prus Wschodnich. W dniu rozpoczęcia radzieckiej ofensywy, 12 stycznia 1945 r., wziął jeszcze udział w polowaniu zbiorowym w Seeburgu (dzisiejsze Jeziorany).

Po wojnie Kather właściwie już nie polował. Nigdy nie przyjechał do Polski i potępiał tych niemieckich myśliwych, którzy tu przyjeżdżali na polowania dewizowe. Nigdy nie pogodził się też z utratą przez Niemcy terenów na wschodzie. Najlepiej świadczy o tym podtytuł jego publikacji „Wspomnienia z zagrabionego kraju” (*Erinnerungen an ein geraubtes Land*). Do końca życia walczył o powrót swoich stron ojczystych do Niemiec. Polakom trudno oczywiście zrozumieć jego racje polityczne. Tym nie mniej jego wspomnienia myśliwskie są ciekawym źródłem informacji o historii ziemi, na której żyjemy i polujemy.



Pani minister wśród nas

Zdzisław Nietupski w otoczeniu polujących koleżanek z Litwy i Łotwy. Trzecia od lewej Rasa Vaitkevičiūtė, wiceminister Środowiska na Litwie.

III Międzynarodowe Spotkanie Kresowych Dian zorganizowane przez Podlaski Klub Dian w Białymstoku odbyło się na terenie Puszczy Białowieskiej na Topiło. W imprezie, pod patronatem łowczego okręgowego PZŁ w Białymstoku Dariusza Krasowskiego i redakcji „Łowca Polskiego”, tradycyjnie już wzięły udział polujące koleżanki z Litwy, Łotwy oraz z okręgu białostockiego i łomżyńskiego.

Z ogromną radością i satysfakcją przyjęliśmy wiadomość o tym, że nasza polująca koleżanka z Litwy leśnik, myśliwa z 10 letnim stażem oraz wykładowca na Wydziale Leśnictwa i Ekologii na Uniwersytecie w Kownie Rasa Vaitkevičiūtė została wiceministrem Ministerstwa Środowiska. Współorganizatorem spotkania Kresowych Dian był tym razem łowczy OHZ Nadleśnictwa

Hajnówka kolega Andrzej Łukasiewicz, który zorganizował i prowadził polowanie oraz serdecznie nas ugościł przy ognisku, przygotowując pieczonego dzika na rożnie.

Królową polowania została Evita Skestere, wicekrólową Kira Davidova, a ja królową pudlarzy, bo jenot był zdecydowanie lepszy ode mnie. Ale i tak moja radość była wielka, bowiem kiedy zobaczyłam otrzymane w prezencie od Mateusza Krupińskiego z NEMROD Collection trzy piękne, specjalnie dla nas zrobione na to polowanie medale, marzył mi się któryś z nich, nawet ten z dziurką. Następnego dnia, zwiedziłyśmy prywatną galerię trofeów myśliwskich Zdzisława Nietupskiego. Białostocki przedsiębiorca, z zamiłowania zapalony myśliwy, ponad 400 zgromadzonych w swojej kolekcji trofeów zdobywał na przestrzeni 30 lat, nie tylko w kraju, ale i w różnych zakątkach świata. Mogłyśmy więc podziwiać trofea nie tylko rodzimych jeleni, kozłów i odyńców ale też „wielką piątkę afrykańską” czyli bawołu, słonia, nosorożca, lwa i lamparta oraz niezwykle piękne medaliony, a także spreparowane w całości koziorożce, kozice, rysie, antylopy afrykańskie i niedźwiedzie. Na zadane przez nas pytanie, które trofeum uważa za najcenniejsze stwierdził, że nie jest w stanie jednoznacznie powiedzieć, bo każde ma swoją odrębną historię, zdobyte zostało często w ekstremalnych warunkach, ogromnym wysiłkiem, a niektóre w sytuacjach mrożących krew w żyłach, więc dało ogromną satysfakcję i powody do dumy.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy pomogli nam w zorganizowaniu spotkania i koleżankom które wzięły w nim udział.

Alicja Milewska

Zbiórka przed polowaniem

zdj. Ula Sokółska



Zbiórka przed polowaniem
zdj. Ula Sokółska



Uczestnicy polowania

VII POLOWANIE DIAN I SENIORÓW

dnia 11.01.2020 r. w KŁ. „DANIEL” w Kętrzynie

Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie



DARZ BÓR

zakończyliśmy pokotem z zachowaniem tradycji łowieckich i sygnałami myśliwskimi. Wyłoniono królową polowania dian i króla polowania seniorów, v-ce króla polowania oraz

króla pudlarzy. Królową polowania dian została Dorota Michalak, królem polowania seniorów Marek Kazuła, v-ce królem polowania Elżbieta Sukiennik, królową pudlarzy Agata Gilon. Oprócz tradycyjnego medalu królowa polowania otrzymała specjalnie wykonaną na tę okoliczność koronę. Wszyscy uczestnicy polowania otrzymali okolicznościowe medale pamiątkowe. Medale oraz koronę przechodnią ufundował łowczy okręgowy Romuald Amborski. Nagrody przygotował nasz serdeczny kolega, honorowy członek naszego koła Józef Kowalski. Po zakończeniu ceremoniału dekoracji, oraz pamiątkowym zdjęciu, wszyscy uczestnicy polowania udali się do naszej Danielówki na biesiadę myśliwską przygotowaną przez naszych wspaniałych kucharzy Jagodę i Krzysztofa Pawelczyków.

Wspaniały to czas, gdy możemy spotkać się w kniei i obcować z przyrodą w tak zacnym gronie i przyjacielskiej atmosferze. Mam nadzieję, że za rok znów się spotkamy, a nasze koło będzie mogło gościć wspaniałych przyjaciół. Darz Bór!

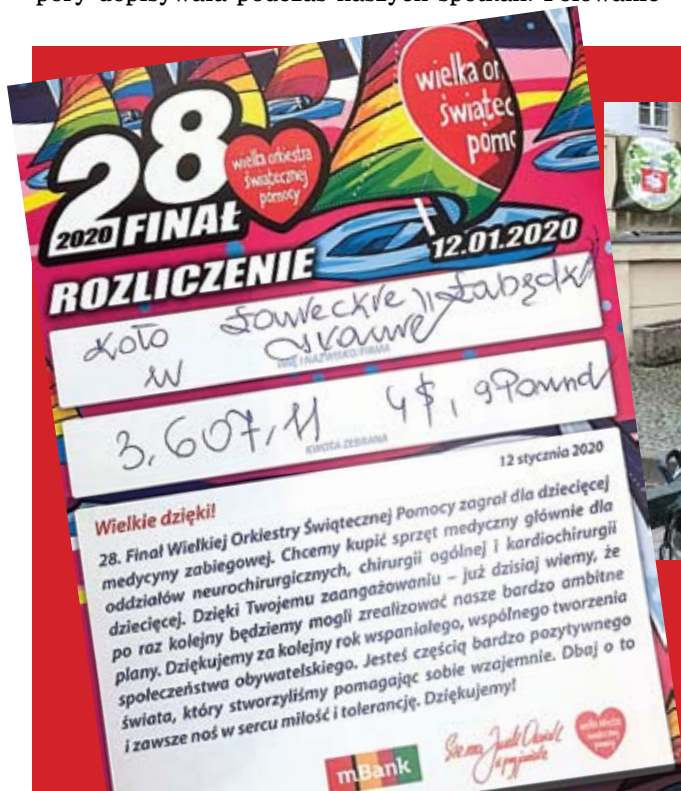
Piotr Kiziewicz
prezes KŁ „Daniel” w Kętrzynie

11 stycznia 2020 r. w Kole Łowieckim „Daniel” w Kętrzynie po raz siódmy odbyło się polowanie dian i seniorów.

Corocznie, na organizowane przez nasze koło spotkanie braci łowieckiej przybywają diany i seniorzy z całego okręgu olsztyńskiego oraz okręgów pobliskich. Jest to wspaniały czas na integrację i wymianę doświadczeń łowieckich.

Polowanie rozpoczęło się o godz. 8.00 uroczystą zbiórką przy Danielówce w miejscowości Silec. Jak co roku i tym razem frekwencja dopisała. Na uroczystej zbiórce powitaliśmy 14 dian i 16 seniorów. Niezmiernie miło było powitać przybyłych gości m.in. łowczego okręgowego Romualda Amborskiego oraz członka ZO PZŁ w Olsztynie Andrzeja Turka. Na zbiórce, minutą ciszy uczczono pamięć myśliwych, którzy odeszli do „krajiny wiecznych łowów”: Jadwigę Stomę oraz Jacka Pyszołę. Byli z nami zawsze na każdym z poprzednich polowań. Na ostatnie pożegnanie naszych przyjaciół z knieją wybrzmiał sygnał „Pożegnanie”, zagrany przez Dorotę Michalak i Bartłomieja Młyńca.

Przeprowadzono cztery pędzenia, a ich przebieg upłynął w przyjacielskiej atmosferze. Był czas na wspomnienia i rozmowy podczas przejazdu podwodą pomiędzy poszczególnymi pędzeniami. Brakowało nam jedynie zimowej scenerii, która zawsze do tej pory dopisywała podczas naszych spotkań. Polowanie



Kuchnie polowe działają do końca imprezy nieprzerwanie



Alicja
Milewska

tekst i foto

Myśliwski Bal Karnawałowy



Od lewej: Piotr Lewiński, Tomasz Jankowski, Grzegorz Dworakowski i łowczy okręgowy w Białymstoku Dariusz Krasowski

22 lutego 2020 r., w Hotelu „Knieja” w Puszczy Knyszyńskiej odbył się pierwszy Myśliwski Bal Karnawałowy, zorganizowany przez białostocki okręg PZŁ. W sali balowej spotkali się przedstawiciele różnych środowisk. Była więc wspaniała okazja nie tylko do pożegnania karnawału, ale też do wspólnego poznania się.

Uroczystość rozpoczął łowczy okręgowy Dariusz Krasowski, który powitał wszystkich uczestników oraz podziękował sponsorom, zaś towarzysząca mu członkini Naczelnej Rady Łowieckiej Maria Grzywińska przedstawiła historię myśliwskich balów w Polsce oraz ich rolę w kształtowaniu kultury łowieckiej podkreślając, iż białostocki Myśliwski Bal Karnawałowy doskonale wpisuje się w tę wielowiekową tradycję. Następnie wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowy medal okolicznościowy.

O balowe atrakcje zatroszczyły się Komisje Kultury i Promocji Łowiectwa przy ZO PZŁ w Białymstoku. Komisja Promocji zorganizowała zonom myśliwych konkurs wiedzy o języku łowieckim i o dziwo wszystkie panie wykazały się bardzo dobrą znajomością naszej gwary. Biorąc pod uwagę fakt, że w tradycji mamy ślubowanie adeptów łowiectwa, tym razem małżonki myśliwych z krótkim stażem w PZŁ ślubowały swoim mężom między innymi: „kaczki będę skubała co rano ...a zdolności obielania dzika wnet nabędę...”. W zamian otrzymały certyfikat i odznakę „Cierpliwej i wyrozumiałej żony myśliwego”.

Natomiast członkowie Komisji Kultury Łowieckiej pokazali uczestnikom balu, iż łowiectwo to nie tylko polowanie i wspaniała dziczyna, która dzięki firmie PPM w Białymstoku oraz kołom łowieckim „Głuszec”, „Słonka” i „Boruta” królowała na tzw. wiejskim stole, to także niezwykle przeżycia towarzyszące myśliwemu podczas pobytu w kniei, które często są inspiracją do napisania wiersza lub uwiecznienia go na zdjęciu czy w obrazie. I tu na scenę wkroczył wiceprzewodniczący

Komisji Kultury Grzegorz Dworakowski, który zaprezentował przyrodniczą wystawę fotograficzną Alicji Milewskiej – przewodniczącej Komisji, a następnie przedstawił wystawę malarską Piotra Lewińskiego, myśliwego, pracownika Straży Leśnej Nadleśnictwa Dojlidy oraz członka Komisji Kultury, który powiedział, że podpatruje piękno przyrody i stara się je przelewać na papier lub płótno – bo przez to życie staje się piękniejsze. Lubi przyrodę i bezpośrednie z nią obcowanie. Często wyjeżdża za miasto odpocząć, na polowanie, wędkowanie, aby pobyć na łonie natury oraz złapać tzw. wenę. Właśnie dzięki malarskiej pasji Piotra powstał obraz – „Żurawie”, który jeszcze przed oprawieniem został oddany przez autora na licytację. I właśnie licytacja stała się najbardziej emocjonującym punktem Myśliwskiego Balu, którą profesjonalnie poprowadził Grzegorz Dworakowski uzyskując za obraz 1000 zł. Szczęśliwym nabywcą „Żurawi” został kolega Tomasz Jankowski, członek KŁ „Boruta”, a uzyskaną kwotę, autor obrazu postanowił przekazać na cele charytatywne do Hospicjum dla Dzieci w Białymstoku.

Najdostojniejszymi gośćmi balu byli państwo Stanisława i Roman Danilukowie. Pan Roman, myśliwy z sześćdziesięcioletnim stażem, został uhonorowany przez łowczego okręgowego drobnym upominkiem, a zadedykowany seniorom taniec do melodii „Niech żyje bal” był niezwykle miłym akcentem myśliwskiego wydarzenia, na którym do białego rana bawiło się 140 osób. I tu szczególne podziękowania należą się pomysłodawcom karnawałowego spotkania, kolegom: Robertowi Cierechowi i Andrzejowi Lenczewskiemu, a także wszystkim uczestnikom balu, fundatorom nagród konkursowych czyli firmie SILVA z Białegostoku i właścicielom sklepu myśliwskiego „Jager” oraz kołom łowieckim: „Głuszec” Białystok, „Leśnik” przy RDLP, „Ryś” Białystok, „Jarząbek” Białystok.

„Leśna uczta” z KŁ „Ryś” w Lubawie

Współpracując z nauczycielami szkół podstawowych w Tuszewie, Złotowie i Grabowie-Wałdykach członkowie Koła Łowieckiego „Ryś” w Lubawie zorganizowali akcję pt. „Leśna uczta”. Była to już III edycja wydarzenia, które odbyło się 29 listopada 2019 r. Po kolei odwiedziliśmy każdą szkołę, gdzie spotykaliśmy się z uczniami. Celem akcji była zbiórka karmy połączona z prezentacją i omówieniem gatunków zwierząt, które występują w naszych lasach. Dzieci mogły zapoznać się z prezentowanymi eksponatami. Ponadto, przedstawiliśmy rolę myśliwych w kształtowaniu populacji zwierząt dziko żyjących. Spotkanie zakończyło się konkursem z nagrodami pt. „Jakie to zwierzę?”

Zainteresowanie inicjatywą po raz kolejny przerodziło nasze oczekiwania. W odbytych w trzech placówkach oświatowych spotkaniach uczestniczyło 170 uczniów. Ponadto, zebraliśmy 5 425 kg karmy, która trafiła pod podpis dla bażantów i kuropatw oraz pod paśniki dla zwierzyny płowej.

Taki wynik był zasługą przede wszystkim uczniów oraz ich rodziców i nauczycieli, którzy odpowiedzieli na nasz apel. Byliśmy zaskoczeni ofiarnością mieszkańców wsi. W podziękowaniu za karmę wszyscy otrzymali coś słodkiego, a klasom które zebrały najwięcej zostało ufundowane wyjście do kina.

Podczas odbierania karmy mieliśmy możliwość rozmowy z niektórymi rolnikami, co stanowiło doskonałą okazję do dyskusji o trapiących nas wspólnych problemach dotyczących np. ASF-u oraz szkód w uprawach.

W imieniu zarządu i członków Koła wszystkim serdecznie dziękujemy za udział w „Leśnej uczcie”.

Jarosław Wiśniewski
Prezes KŁ „Ryś” w Lubawie



Zebrana karma czeka na dowóz do łowiska



Jarosław Wiśniewski - prezes, Dawid Nowakowski - łowczy, Łukasz Niewielski - sekretarz w towarzystwie dzieci i nauczycieli w SP w Tuszewie.



Noworoczne spotkanie zarządów kół łowieckich powiatu kętrzyńskiego

24 stycznia 2020 r. odbyło się szesnaste noworoczne spotkanie zarządów kół łowieckich oraz seniorów powiatu kętrzyńskiego. Wydarzenie weszło już na stałe do kalendarza naszych tradycyjnych spotkań myśliwskich. Ponadto, w bieżącym roku będziemy mieli 39-te polowanie zarządów naszych kół, 34-te zawody strzeleckie o puchar starosty oraz 10-tą mszę hubertowską.

W spotkaniu uczestniczyli zaproszeni goście w osobach: burmistrz Kętrzyna Ryszard Niedziółka, członek Naczelnej Rady Łowieckiej Dariusz Zalewski, łowczy okręgowy Romuald Amborski, członek zarządu okręgowego Andrzej Turek oraz kapelan myśliwych Rajmund Jodko. Zasłużonym myśliwym wręczono odznaczenia. Stanisław Rogowski otrzymał złoty Medal Za

sługi Łowieckiej, Rajmund Jodko - srebrny, a Janusz Płocharski - brązowy.

W trakcie dyskusji zebrani wspominali zarówno wydarzenia, które przeminęły oraz - korzystając z obecności przedstawicieli naszych władz organizacyjnych - dyskutowali o aktualnej sytuacji w łowiectwie, szczególnie w kontekście rozprzestrzeniającej się choroby ASF.

Prowadzący spotkanie łowczy rejonowy S. Szumkowski życzył zebranym m.in. pomyślnych wyników w nadchodzących w tym roku wyborach do władz kół.

Stanisław Szumkowski
łowczy rejonowy

Rykowisko w Tarden, 1945

(22 września - 1 października 1945)



Uczestnicy odsłonięcia tablicy pamiątkowej

Koła łowieckie na Warmii i Mazurach obchodzą kolejne jubileusze istnienia, myśliwi wspominają swoje przygody. Niewiele jednak spotkałem informacji o pierwszych tutaj polowaniach dlatego z wielką ciekawością przeczytałem wspomnienia z rykowiska w 1945 w Tardzie k/ Miłomłyna, pół roku po zakończeniu wojny po objęciu lasów dawnych Prus Wschodnich przez polskie Lasy Państwowe.

Napisana przez Zbigniewa Kowalskiego i opublikowana w 1947 r. nakładem Polskiego Związku Łowieckiego książka „Wspomnienia Myśliwskie” składa się z kilkunastu wspomnień z polowań sprzed ostatniej wojny światowej oraz jednego polowania we wrześniu 1945r, którego okoliczności są dla nas szczególnie interesujące.

Na to polowanie wybrał się autor z dwoma kolegami po strzelbie, jednym wędkarzem i kierowcą ciężarówki, którą przyjechali z Warszawy.

Plonem tygodniowej wyprawy były dwa byki o wienkach 8,2 i 7,8 kg, jeden „poważny odyniec” i 86 kg szczupaków.

Relacja z rykowiska jest bardzo ciekawa, jednak tym razem szczególnie interesujące są opisy lasu, dróg, miejscowości, życia mieszkańców w Tharden polskich leśników w pierwszych powojennych miesiącach oraz okoliczności pierwszych polowań.

Jeszcze rządził tutaj komendant wojenny a w lesie pozornie panowała cisza.

Oto cytowane fragmenty wspomnień z niewielkimi uzupełnieniami:

Na Mazury

Obsadzone gęsto drzewami i wąskie szosy na Mazurach pełne są niespodzianek: tu zwariowane wiraże, tam karkołomne spady, to znowu tarasujące drogę w najmniej spodziewanych miejscach, rozbite wojną różnorodne pojazdy. Jedziemy jednak szybko, może nawet za szybko. Stara ósemka Forda, ciężarowy gruchot, ma nie do zdarcia jak wszystkie Fordy mocny jeszcze motor. Toteż prowadzenie huczącego jak smok 4-tonowego wozu, sprawia mi dużą przyjemność, kiedy wszystko rwie się w człowieku po sześćioletniej przerwie do swobody, powietrza i kniei...

Za Ostródą kraj staje się jeszcze bardziej falisty, wysokopienne lasy o kilkupiętrowym podszyciu młodników, coraz przepaścistsze i głębsze jak dżungla. Szosa na stromych zboczach urywa się coraz gwałtowniej, załamuje niespodziewanie na klekoczących objazdach wokół rozdartej wybuchem min powierzchni.

W mijanych osadach pustka i pogorzeliśko. Po niewielu ocalałych od pożaru domach z czerwonej cegły,



Drzewko sadzą: Józef Jankowski i Jan Kulpa

czy pruskiego muru, kompletna martwota, drzwi otwarte szeroko, ramy okienne najeżone złomami rozbitych szyb. Na ulicach i w rowach przydrożnych walają się porozrzucane bety, łóżka, szafy, dziecięce wózki, puste walizki.

Obejścia, gospodarki i place po miasteczkach wymarłe, nie odwiedzane przez nikogo zarosły już trawą i żółtymi jaskrami. Ostre, wykaligrafowane nienawistnym gotykiem napisy, zbędne dziś i niepotrzebne, proszą jakby o zerwanie czy zamalowanie.

Na polach rosną chwasty na chłopa wysoko, wyciągają się całe zagony błękitnych kąkoli, czerwonych maków, liliowych dzikich łąbinów, to znów płoną setką kolorów łąny nieznanych polnych kwiatów białych, różowych i żółtych (...)

W Miłomłynie skręcamy z magistrali na boczną, zapomnianą, jeszcze węższą szosę. Szosa zato staje się coraz gorsza, kocie łby są powybijane gąsienicami czołgów. Ford ciągnie na sześćdziesiątce, rzuca zadem jak narowisty koń, dobija raz po raz, klekocze żelastwem i stuka głuchą ciężką drewnianą skrzynią nadwozia.

Zwalniam. Trzeba teraz szeroką maszyną przemysłnie wyminąć dziwnie spletaną jakby zastygłą przed pół rokiem w walce i tak trwającą grupę, która składa się z trzech osmalonych czołgów i zarytego głęboko w ziemi ciężkiego działa o lufie wzniesionej patetycznym ruchem ku górze.

Dalej jedziemy już zupełnie wolno. Zresztą jest już zupełnie blisko do celu podróży i marzeń, którym na imię Książęcy Las. Blisko do celu podróży i polowania, na które zaproszeni byliśmy podczas konspiracyjnych zebrań Naczelnej Rady Łowieckiej przed trzema laty przez obecnego dyrektora Lasów Państwowych w Olsztynie inż. Soboczyńskiego.

Miasta i większe miejscowości miały już polskie nazwy. Wioski, jeziora, leśniczówki - jeszcze nadal używano niemieckich nazw.

Tharden

(...) Dziwnymi i sprawiedliwymi drogami chodzi nieubłagana Nemezis dziejowa. Przed pięciu laty kiedy byłem „pensjonariuszem” łagru w Hohensteinie, (Olsztynek) położnym w okręgu Allenstein, prowincji Ostpreußen, nie umiałem sobie w ogóle wyobrazić, że w tych samych okolicach będę mógł spacerować pośród nocy w towarzystwie umundurowanych polskich leśników (...)

(...) Późnym już wieczorem zakwaterowaliśmy się w przeznaczoną nam przez nadleśniczego Nawrockiego na bazę operacyjną leśniczówce Tharden. Leśniczy O. uprzedzony o przyjeździe gości biorąc nas za grube ryby ministerialne, melduje się służbowo. Sprawiedliwie jednak trzeba przyznać, że przygotowane jest wszystko na nasze przyjęcie poprawnie. Ile to wszystko musiało kosztować gospodarzy zabiegów i pracy, mieliśmy się dopiero przekonać później, kiedy to poznaliśmy warunki pionierskiego bytowania na Mazurach, bytowania w pierwszym półroczu po objęciu Odzyskanych Ziemi Zachodnich przez nasze władze i garstkę polskiej ludności.

(...)W głębokiej ciszy dziwnie głośno i donośnie tupoczą i skrzypią nasze kroki na szosie. Okna po chałupach czernią się jak puste oczodoły. Kominy nad zrębami wypalonych domów rysują się na tle nieba tak dobrze znanym, martwym wysokim konturem. Cisza jest wokół cmentarna. Ani jeden pies nie przeprowadza idących zajądłym szekaniem, ani jedno światło nie mrugnie za małymi szybkami szerokich okien, ani jedna postać ludzka nie zarysuje się na popielatym asfalcie drogi, czarniejszą niż noc płamą (...)

Kiedy autor wspomnień strzelił byka, po tuszęjechała do lasu cała ekipa warszawskich myśliwych.

(...) Zjawiają się również *in corpore* leśnicy. Sensacja z powodu zabicia pierwszego jelenia przez myśliwego i po myśliwsku jest duża. Sensacja z mięsa dla wszystkich sześciu leśniczówek prawdopodobnie nie mniejsza. W mazurskich stosunkach, z września 1945 roku jest zresztą nie tylko zrozumiałe ale i oczywiste.

Echa i ślady wojny

Kolejne wyjścia do lasu obfitowały w spotkania ze zwierzyną, ale równie często spotykane były w lesie ślady walk i echa wojny. Oto fragmenty tych spotkań:

(...) Do dyspozycji mamy broń (...) miejscowy arsenał, który ze względu na włóczące się bandy niemieckich wilkołaków i innych wojennych maruderów, jest naprawdę obfity i szczęśliwie różnorodny.

(...) Schowane głęboko w paprociach dwa C.K.M. Maxima, okazuje się, że to tylko wraki groźnej niegdyś broni, bez luf i zamków.

(...) Nagle niedaleko, tuż za zagajami rozlega się donośny strzał. Potem drugi, dziesiąty. Wreszcie seria z automatu. Gdzieś z sosny nad głowami syją się odłupiny kory.

Kanonada ciągle rośnie, tu i tam spada kilka ścietych kulami gałęzi. Zaczyna robić się gorąco i niebezpiecznie. Trzeba kłaść się na ziemię.

Zabawa ta trwa około pięciu minut, bliższa, dalsza, tuż za drzewami. Po tym wyją na pierwszym biegu niewidoczne samochody.

- Co to było? – pytam leśniczego K.

- Pewno spotkały się na szosie dwie konkurencyjne bandy rabujące okolice. Maruderzy albo własowcy.

- Jak w zeszłym tygodniu w Miłomłynie – dodaje O. – Tak, tylko tam podobna strzelanina odbywała się na rynku.

Kolejnego dnia leśnicy zorganizowali gościom krótkie polowanie pędzone na dziki:

(...) Pada poważny odyniec oraz kilka pudeł do dzików, lisów i rogaczy. Dziwić się tym chybionym kulom nie należy, gdyż strzały na wąskich linijkach z nieskładnych, ciężkich wojskowych mauserów są rzeczą naprawdę trudną.

...Ciekawe typy przedstawiała nasza naganka. Mężczyzn Niemców po przejściu ofensywy pozostało niewiele i tylko w specjalnym zupełnie wieku czy zdrowiu. Toteż dwóch naszych naganiaczy liczy sobie dobrze powyżej 70 lat, jeden nie osiąga 15, czwarty jest ułomny, garbaty. Piąty to dawny leśnik niemiecki z Gotteswaldu (Dobrocin), który pełni jeszcze pomocniczą służbę w naszych lasach państwowych.

(...) Najciekawsze jednak są spotkania po kniei,

o których naganka, zdyscyplinowana i po wojskowemu posłuszna, meldowała po każdym ukończonym miocie. Niewypały, wozy taborowe, skrzynie z amunicją (...)

(...) W gęstym piętnastoletnim zagaju sosnowym leżą dwa szkielety końskie... czaszki ubrane w uździenice i przywiązane łańcuchami do sosen (...)

(...) W innym znów miejscu raportują nam o ukrytej ambibii. Ktoś zdążył już w tej zagubionej głuszy leśnej odkręcić od pojazdu koła z oponami.

(...) W zielonej, wesołej dębince leży rozkładający się trup młodej, zdaje się dziewczyny (...)

(...) Kolejnego dnia przenosimy się wszyscy do Perschen (Perskie). Leśniczówka jest luksusowa, urządzenia zupełnie nie wyszabrowane, porządek utrzymany przez dwie Niemki, żonę i córkę miejscowego rewirforstera – idealny. Poza gospodarującymi w domu kobietami jest jeszcze trzecia, ale nie pokazuje się nam, gdyż jest w ósmym miesiącu ciąży. Jest to rezultat gwałtu, jakiemu uległa matka i obie córki (...)

W innych wspomnieniach z tamtego czasu, w książce Władysława Fafińskiego zatytułowanej „Pięćdziesiąt lat działalności gospodarczej RDLP Olsztyn” znajdujemy informację, że 22 maja 1945 roku przybyła z poznańskiej DLP grupa leśników, w której odnalazłem niektóre osoby wymienione przez Z. Kowalskiego w cytowanych wspomnieniach, oznaczone tylko pierwszymi literami:

K – Wojciech Krzyżanowski był wówczas leśniczym w leśnictwie Perskie. W swojej książce W. Fafinski napisał, że bronił on karabinem maszynowym Tardy przed szabrownikami! Zakończył pracę w LP na stanowisku zastępcy głównego księgowego w Nadleśnictwie Miłomłyn.

Ś – Czesław Śliwiński był w tych latach leśniczym w Leśnictwie Zaborze. Zakończył pracę zawodową w Leśnictwie Przemysławów w Nadleśnictwie Miłomłyn.

O – Feliks Osiński był wówczas leśniczym w Leśnictwie Przemysławów.

Komisarzem grupy był wspominany przez autora mgr inż. Stefan Nawrocki, pierwszy nadleśniczy Nadleśnictwa Przemysławów, przemianowanego następnie na Nadleśnictwo Tarda, zaś obecnie wchodzącego w skład Nadleśnictwa Miłomłyn.

Panów Krzyżanowskiego i Śliwińskiego miałem przyjemność poznać w czasie pracy w Miłomłynie w latach siedemdziesiątych ub. wieku.

Obecni pracownicy Nadleśnictwa Miłomłyn znaleźli sposób na upamiętnienie polskich leśników-pionierów w lasach dawnych Prus Wschodnich. Na skraju jednej ze śródleśnych „jelenich” tak ustawili kamień ze stosownym napisem ich upamiętniającym.

Andrzej Sobotko

Tablica pamiątkowa na „Perskich łąkach” w lasach Taborskich w N-ctwie Miłomłyn





John Krzemiński ze złowionym szczupakiem

Mieszkający w miejscowości Burlington w stanie Wisconsin John Krzemiński jest w czwartym pokoleniu Polonusem mieszkającym w USA. Podobnie jak cała jego amerykańska rodzina stara się utrzymywać kontakty z Ojczyzną przodków i mieszkającymi w niej dalekimi krewnymi. Ponieważ jest aktywnym myśliwym, chce podzielić się swą łowiecką wiedzą z Czytelnikami „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”.

Ponieważ na Górnym Środkowym Zachodzie USA jest teraz środek zimy, większość spośród nas myśliwych zawiesiła swą aktywność łowiecką w lasach, odłożyła strzelby i łuki na rzecz żyłek i haczyków. Sezon wędkarstwa podlodowego jest tu w pełni dając nadzieję złowienia szczupaka lub sandacza oraz spędzenia z rodziną lub przyjaciółmi wolnego czasu na otwartej przestrzeni. Chcąc pomóc farmerom w ochronie zwierząt gospodarskich, niewielka grupa myśliwych pojawia się od czasu do czasu na ich polach polując na kojoty. Jednakże przeważająca liczba tutejszych łowców z radością spędza wolne dni i wieczory na łodzie. Zapatrzeni w wędkę na zamrożonych jeziorach, przez następne kilka miesięcy będziemy niecierpliwie oczekiwać daty 15 kwietnia, tj. dnia, w którym zaczyna się sezon polowań na indyki.

Dzikie indyki można spotkać na większości obszaru Wisconsin lecz główne tereny łowieckie na te ptaki rozciągają się na gęsto zalesionych wzgórzach oraz polach w południowo-zachodniej części stanu. Żyją one także w wielu południowych i środkowych regionach USA lecz ptaki spotykane w północnej części kraju są inteligentniejsze, unikają ludzi i dlatego są bardziej trudne do upolowania niż ich południowi skrzydłacy kuzyni. Ponadto dysponują one niesamowitym wzrokiem, przy pomocy którego zauważają nie tylko sylwetkę myśliwego w kamuflażu lecz także potrafią rozpoznać każdą część jego ciała i ekipunku m.in. twarz, ręce, broń oraz myśliwski plecak.

Sezon wiosennych polowań na indyki zbiega się z okresem ich rozrodu. Czas ten wykorzystują myśliwi, którzy używając specjalnych wabików imitujących odgłosy indyczki szukającej partnera, starają się przywoływać dorosłe indy. Zajęcie odpowiednie

go miejsca przed wschodem słońca, na wcześniej upatrzonym wzgórzu, jest tu najczęściej stosowaną strategią polowania na te ptaki. Tam należy wczesną wiosną szukać indyków ponieważ rozmokłe podczas roztopów niżej położone tereny skłaniają je do przemieszczania się do miejsc wyższych, suchszych.

Podchodząc stadko składające się głównie z dorosłych indyczek oraz młodzieży, w tym także młodych samców, zwanych w tutejszym języku łowieckim „jakes”, myśliwi zazwyczaj powstrzymują się od oddania wczesnego strzału, mając nadzieję, iż przy użyciu wabika uda się przywołać dorosłego samca zwanego „tomem” lub po prostu indorem, który charakteryzuje się błyszczącymi, jasno-czerwonymi koralami i wielkim, wystającym ogonem. W stanie Wisconsin można polować na wszystkie indyory lecz ze względu na jakość zdobytego trofeum, myśliwi przeważnie strzelają do dojrzałych „tomów”.

Zajawszy stanowisko, należy czekać na moment gdy po wschodzie słońca, z zajętych wyczerpan grzęd na wysokich drzewach, indyki sfruwają na leśne poszycie. W przypadku szczęśliwie wybranego miejsca, przed oczami myśliwego pojawia się coraz więcej ptaków, a ponieważ należy zachowywać się nieruchomo, myśliwi używając wabików starają się przyciągnąć odpowiednie sztuki na odległość skutecznego strzału z broni śrutowej. Należy wtedy zacząć wabienie imitując głos indyczki przywołującej samca i nasłuchiwać czy szukając „koleżanki”, nie zareagował na nie dojrzały „tom”. Jednakże, chcąc nawiązać relacje z samicą, często wiele indorów zbliża się do wabiącego je człowieka. W przypadku młodego „jakesa” należy go zniechęcić emitując z wabika głos indora, którego bliższym towarzystwem tenże nie jest zainteresowany. W związku ze wspomnianą wcześniej wrodzoną inteligencją tutejszych dzikich indyków polujący na nie człowiek czasami musi wielokrotnie imitować na przemian głosy samic i samców jako że ci ostatni nie podejść na odległość strzału do czasu gdy w pobliżu ukrytego łowcy nie zobaczą konkretnej indyczki, o której zgłędy chcą zabiegać.

Decydując się na strzał należy celować w głowę gdyż wtedy można spodziewać się szybkiego uśmiercenia ptaka. Ponadto, użycie w strzelbie czoku zwanego tu indyczym daje skupienie, które powoduje, iż oddany z ukrycia strzał jest skuteczniejszy ponieważ większa liczba śrucin dosięga sylwetki ptaka. Amerykański tzw. czok indycki jest zbliżony rozmiarem o europejskiego czoku pełnego, a czasami bywa nawet nieco węższy. Jego dokładny rozmiar zależy od producenta broni.

Ja używam pokrytej kamuflażem śrutówki pomp action Mossberg 835, zwanej u nas strzelbą na indyki oraz śrutu nr 4. Wspomniana amunicja jest znacznie lepsza niż ta o numerach 5 lub 6 ponieważ pozwala mi ona na od-



„Tom” w godowej krasie

danie skutecznego strzału na dalsze odległości.

Sezon polowania na dzikie indyki w Wisconsin trwa 6 tygodni tj. od 15 kwietnia do 26 maja. Większość naszych myśliwych czeka z wybraniem się na polowanie dopiero w maju, gdy nadejdzie cieplejsza pogoda. Natomiast mieszkający w pobliżu łowisk, miejscowi starsi myśliwi twierdzą, iż wiele swych najlepszych polowań odbyli na początku sezonu tj. w pierwszym lub drugim słonecznym dniu po 15 kwietnia, gdy pojawił się ciepły front atmosferyczny.

Wisconsin oferuje polującym kilka miejsc kampingowych, utrzymywanych przez władze stanu lub przez osoby prywatne. Umożliwiają one zamieszkowemu myśliwym, zarówno mieszkającemu w różnych odległych częściach naszego, a także w innych stanach USA, zorganizowanie obozowisk na obrzeżach terenów, na których zamierzają polować. Jest to związane z faktem, iż wydzierżawienie odpowiedniej wielkości terenów łowieckich jest tu poza zasięgiem finansowym wielu ludzi. Utrzymywane za publiczne podatki, należące do władz stanowych wydzielone obszary są formą wspierania ludzi pragnących aktywnie spędzać czas na łonie natury umożliwiając im wolny dostęp do ponad 6 milionów akrów ziemi położonej w wielu miejscach na terytorium całego stanu.

Oprócz polowań na wspomnianych, ogólnie dostępnych terenach publicznych, wielu myśliwych wchodzi w porozumienie z miejscowymi rolnikami, którzy zbyt zajęci wiosennymi pracami w polu nie mają czasu na poranne zasiadki na indyki więc pozwalają w tym czasie polować innym na swych gruntach.

Terytorium stanu Wisconsin podzielone jest na siedem stref łowieckich, na których w ubiegłorocznym sezonie wydano 213 078 pozwoleń na odstrzał dzikich indyków (135 421 przez losowanie a 77 637 sprzedano przez biura maklerskie). Strzelono 38 576 ptaków, a zatem tylko 18,1 % polowań zakończyło się sukcesem. Przytoczone liczby wskazują jak niełatwe jest pozyskanie dzikiego indyka.

Kończąc, życząc wszystkim polskim kolegom myśliwym udanych polowań oraz dobrego zdrowia w nadchodzących latach.

John Krzemiński
Tłumaczenie z jęz. ang.
Zygmunt Zalewski



Polowanie na muflony

Autor z upolowanym muflonem w towarzystwie Stanisława Bernatowicza

W połowie lat 80-tych starałem się uzyskać pozwolenie na odstrzał muflona, którego trofeum brakowało mi w moim gabinecie i w łowieckim życiorysie. Uzyskanie takiego zezwolenia zależało od zgody dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Procedura pozostawała dość skomplikowana, a dla krajowych myśliwych limit odstrzałów był bardzo niewielki. Realna szansa stworzyła się, kiedy kolega ze studiów Kaziu został nadleśniczym w Nadleśnictwie Bardo Śląskie w Górach Sowich. Obiecał spróbować uzyskać dla mnie i mojego przyjaciela Staszka z Piły odstrzał na tryki muflona.

W październiku 1999 r. Kaziu poinformował, że zgodę dyrektora RDLP uzyskał i zaprasza mnie oraz mojego przyjaciela na polowanie. O terminie zawiadomi nas jak tylko będą wolne dni między polowaniami dewizowców. Wkrótce zatelefonował, że mamy przyjechać 10 listopada do leśniczówki Jemno, gdzie będziemy polować na tryki muflonów, mając na to dyspozycję trzy dni.

Staszek przyjechał do mnie rano i około godz. 21:00 dotarliśmy do Leśnictwa Jemno. Leśniczy przywitał nas chłodno, wyraźnie niezadowolony z naszej wizyty. Po zagospodarowaniu się w pokoju gościnnym zeszliśmy na spotkanie z naszym opiekunem, od którego chcieliśmy usłyszeć informacje o polowaniu na niedostępny nam dotąd gatunek zwierzęcy. Zabraliśmy ze sobą butelkę dobrego alkoholu licząc, że gospodarz wypije z nami po kieliszku za pomyślność naszego polowania. Leśniczy oświadczył jednak stanowczo: Ja nie piję! Żeby rozładować napiętą atmosferę zapytałem czy z kolegą możemy wypić za zdrowie naszego opiekuna. Tam są kieliszki – powiedział i wskazał palcem półkę.

Wypiliśmy po kieliszku oczekując na dalsze instrukcje. Leśniczy powiedział tylko, że spotkamy się w tym miejscu jutro rano o godz. 7:00, wypijemy herbatę wyjdziemy na podchód w góry.

– Jeden z was będzie chodził ze mną, a drugi z moim zięciem – stwierdził krótko. Zaznaczył też, że on będzie chodził bardzo wolno, ponieważ boli go kolano. Zaproponowałem, że będę chodził z naszym gospodarzem, a Staszek z jego zięciem.

Scenariusz polowania przewidywał o godz. 10:00 powrót na śniadanie i następne wyjście w góry od 12:00 do 14:00. Nieśmiało zaproponowałem, aby popołudniowe wyjście przedłużyć o godzinę. Leśniczy odpowiedział obcesowo, że my możemy zostać w górach, a on wróci do domu. Następnie zapowiedział, że strzelić można tylko do wskazanego muflona.

Po takim przywitaniu i wizji porannego polowania nie mogliśmy ze Staszkiem zasnąć. Rano wyruszamy w góry. W nocy spadł pierwszy śnieg i zaśnieżone góry wyglądały przepięknie. Stwierdziliśmy, że mamy szczęście, gdyż na ponowie będzie widać świeże tropy muflonów.

Wychodzimy z naszymi przewodnikami, każdy w innym kierunku. Leśniczy prowadzi mnie wzdłuż pasma górskiego w górę. W pewnym momencie zauważyłem na wyższej partii niewielki kierdel muflonów. Dotknąłem przewodnika wskazując zwierzęta palcem. Leśniczy zlustrował lornetką kierdel i stwierdził że nie ma tam tryka odpowiedniego do odstrzału. Wkrótce muflony zniknęły nam z pola widzenia. Ruszamy powolutku dalej naszą drogą. Chwilę później słyszymy strzał z kierunku, w którym polował Staszek z zięciem leśniczego. Ten oznajmił mi, że kolega już strzelił i zapytał: co będzie-

cie tu robić przez następne dwa dni, gdy i ja strzelę? Odpowiedziałem, że w tym samym dniu, szczęśliwi wrócimy do naszych domów. Idąc dalej stokiem spotykamy świeże tropy dwóch muflonów. Za zakrętem widzimy dwa tryki i leśniczy stwierdza, że drugi tryk jest dobry do odstrzału.

Tryki znikają ale wkrótce powoli idą w naszym kierunku, jakby były ciekawe naszego widoku. Schodzą z drogi i zatrzymują się na stoku w odległości ok. 50 m od nas. Przewodnik nerwowo wskazuje do którego mam strzelać. W momencie ustawiania moja podpórka upadła. Leśniczy zły podaje mi swoją mówiąc: – Zostaw to g... i strzelaj z mojej! Urażony powoli podnoszę moją podpórkę ryzykując, że mogę stracić okazję upolowania tego tryka. Na szczęście ciekawe tryki nie uciekły i zdążyłem strzelić do wskazanego, który po moim strzale został w ogniu. Leśniczy idzie pierwszy i podchodząc mówi: – OK, jaki mocny! Nieśmiało odpowiadam, że strzelałem zgodnie z jego wskazaniem. W końcu leśniczy gratuluje mi i wręcza tradycyjny „złom”. Szykuję się do patroszenia, jednak mówię, że to moja zwierzyna i ja będę patroszył. Zostawiamy tryka na stoku i wracamy do leśniczówki przed którą stoi samochód z trykiem upolowanym przez Staszka, który już jest wykąpany i przebrany. Proponuję, aby Staszek pojechał z nami po mojego tryka, aby zrobić pamiątkowe zdjęcie z naszymi muflonami. Po powrocie leśniczy dzwoni do nadleśniczego, aby przyjechał, gdyż jego goście już upolowali tryki i proszą o wycenę ich polowania, ponieważ jeszcze tego dnia zamierzają wracać do domów.

Do obowiązku leśniczego należało przygotowanie trofeum tj. ślimów tryków i zdjęcie skór. My jednak postanowiliśmy zakupić tryki w całości, aby już w Owińskach sami przygotować trofea do preparacji i zagospodarować tusze.

Szorstka gościnność naszego gospodarza nie pozbawiła nas łowieckich emocji i radości z upolowanych muflonów. Tak więc już około godz. 11:00 po śniadaniu żegnamy się z naszymi gospodarzami i wracamy do Owińsk. Z drogi dzwonię do żony, że wracamy już do domu. Zaskoczona pyta czy coś się stało, że tak skróciliśmy nasze polowanie. Wyjaśniłem, że wydarzyła się rzecz nieprzewidziana, że pierwszego ranka obaj strzeliliśmy tryki. Niech się przygotuje na nasz powrót i do wspólnego świętowania udanego polowania.

Stefan Wojciechowski

Wydry i łyski



Wydra

Na Mazurach wydry są dosyć powszechnym gatunkiem. Gdzie jest woda, gdzie są ryby – tam są wydry. Nie są one gatunkiem łownym, żyją skrycie, ale też żyją niedaleko od osad ludzkich. Że są w pobliżu nas, łatwiej stwierdzić po śladach na nadbrzeżnym piasku, po resztkach niedojedzonych ryb na brzegu rzeki. Jak każdy drapieżnik nie gardzą także białkiem z wodnego ptactwa.

Niezbyt często widywałem wydry, ale jedno spotkanie zapamiętałem szczególnie.

Będąc nad Drwęcą na wiosennych kaczorach, słyszałem niedaleko krzyk przerażonej łyski. Słysząc ją było co jakiś czas. Ruszyłem w tym kierunku i zobaczyłem wydrę która złapała łyskę i... ją topiła. Trzymała ptaka w pyszczku pod wodą, kiedy sama musiała nabrać powietrza wypływała na powierzchnię rzeki z łyską w zębach, ta darła się w niebogłosy, a wydra za chwilę ponownie nurkowała. Po kilku takich podtopieniach łyska przestała się odzywać, wydra spokojnie odholowała zdobycz w trzciny, na posiłek. Musiała być bardzo głodna, bo mięsko z łyski nawet skruszałe, dobrze przyprawiane, duszone, pieczone, zawsze czuć tranem, błotem, rybami – brrr!.

Były czasy, kiedy na Mazurach łysiek było w bród. Myśliwi nawet trochę je strzelali – do skupu, podobno na pasztet dla mieszczuchów. Kiedyś w Augustowie na rzece Netta obserwowałem z łodzi, o poranku wojnę dwóch klanów łysiek pomiędzy sobą. Po obu stronach było po 30 sztuk, może więcej; krzywdy sobie nie robiły ale wrzawa jaką podniosły obudziła moją załogę, a z trzcin wychyliły się inne ptaki – kaczki, perkozy, łabędzie zaniepokojone hałasem łyskowej bitwy. Przedstawienie było godne dobrego filmu, ale wtedy jeszcze kamer nie było, a teraz łysiek nie ma.

Kiedy w Polsce podjęto całkowitą ochronę ptaków drapieżnych, a mazurskie wody zostały opanowane przez norki amerykańskie, to łyski, perkozy, kaczki oraz większość ptactwa wodnego zniknęła z naszych wodnych siedlisk, nawet łabędzie jakby mniej stuka do burt jachtów, żądając poczęstunku – chleba! Wielka szkoda, bo mazurskie jeziora bez ptasiego bogactwa na wodzie są jakby martwe. I z tym coś trzeba zrobić! Ale raczej nie kolejny park narodowy!



Kuna Leśna (tumak)

fot. Andrzej Krzywiński Kadzidłowo

Kuny

Kuny są domowe (kuna kamionka) i leśne (tumak). Różnią się od siebie nieco barwą futra i wielkością białej plamy na podgardlu. Domowe są pod ochroną, przy domach na wsi robią trochę szkody w kurnikach ale też i tępią myszy i szczury w obejściach.

W naszym domu, w leśnej osadzie w Drwęcy, na strychu żyła sobie rodzina kuny leśnej. Nocą, zwierzęta robiły trochę hałasu kiedy przyszedł czas godów. Ale żyliśmy w zgodzie, czasem im wykladałem patrochy, narogi, ze strzelonej zwierzyny, odpadki po rybach itd.

W końcu żona zażyczyła sobie zamiast krokodyla (daj mi luby) kołnierz z kun. Ale przecież nie będę polował na „nasze” kuny! Zacząłem szukać okazji w lesie. Próbowalem tropić kuny po ponowie, ale tylko wiele razy nałaziłem się. W końcu okazje same się zdarzyły.

Pewnego razu o poranku jadąc przez las na polowanie zbiorowe zobaczyłem kunę przeskakującą przez drogę. Miałem ze sobą pieska, puściłem na trop i po dłuższej chwili pies głosił zwierzaka na drzewie. Tego samego roku na polowaniu na dziki, po kolejnym miocie, słyszę w młodniku swego psa, głosi tak jak kota na drzewie. Koledzy już pojechali do następnego miotu a ja wróciłem do psa. Na wysokiej pojedynczej brzozie w młodniku sosnowym siedziała kuna.

Pies Ali dobrze się spał i tym razem, czyżby słyszał i rozumiał życzenie swojej pani?

Zamówienie pani żony zostało wykonane; trochę nosiła ten kołnierz z kun, ale już nigdy więcej nie dawała na nie zlecenia! Chyba tak jak i ja, nie była szczęśliwa ze zdobycia tego trofeum!

Wiele razy spotykałem kuny w lesie ale nigdy więcej do ich nie strzelałem i nasz pies już ich nie szukał!

Liczba kun w lesie zależy od ilości pokarmu. Najważniejszym udziałem w menu kuny są leśne gryzonie – nornice i myszy. Wielkość populacji gryzoni zależy od ilości pokarmu – wyraźnie wzrasta w latach obfitego urodzaju nasion, żołądki. Kończą się żołądki – gryzonie pozostają, robią dotkliwe szkody w uprawach dębu, modrzewia, ogryzają korę młodych drzewek. I wtedy na ratunek przychodzą kuny, które zwiększonym rozrodem reagują na wzrost mysiej populacji i likwidują nadmiar gryzoni.

I tak wszystko co żyje zależy od siebie nawzajem. A myśliwi? Myśliwi są coraz istotniejszym elementem regulacji, w coraz mniej naturalnym łańcuchu życia współczesnej przyrody.

Andrzej Sobotko

Foto: Andrzej Krzywiński



Zbigniew
Korejwo

Myśliwi z wizytą u Józefa Jankowskiego z okazji 100 rocznicy urodzin



I Jubilat Józef Jankowski

16 grudnia 2019 r. łowczy okręgowy Romuald Amborski, w towarzystwie najstarszych kolegów po strzelbie: Janusza Zamojskiego, Piotra Sikorskiego oraz redaktora „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” Zbigniewa Korejwy, odwiedził najstarszego myśliwego naszego okręgu, wieloletniego działacza Polskiego Związku Łowieckiego w różnych jego strukturach oraz byłego nadleśniczego Nadleśnictwa Miłomłyn w związku z jubileuszem 100-lecia jego urodzin.

Po oficjalnym złożeniu życzeń, gratulacji i myśliwskich prezentów, koledzy podzielili się wspomnieniami z lat minionych, nie tylko podczas pracy w Wojewódzkim Zarządzie PZŁ, a następnie okręgowym, komisjach problemowych czy sądzie łowieckim, ale także wspomniano polowania, zabawne na nich sytuacje i kolegów, którzy już odeszli do „krajny wiecznych łowów”.

Wizyta była swoistą niespodzianką mile przyjętą przez Jubilata, który podzielił się z nami swoimi wspomnieniami i refleksjami. Ponieważ zdrowie, pamięć i kondycja fizyczna Jubilatowi dopisują więc wspomnieniom nie było końca. Podczas rozmowy, najstarszy syn naszego gospodarza Andrzej Jankowski przyniósł dostarczony w tym czasie przez listonosza list gratulacyjny od premiera Rzeczypospolitej Mateusza Morawieckiego.

Byliśmy pierwszymi gośćmi, którzy zapoznali się z jego treścią. To piękny i symboliczny gest szacunku w stosunku do Jubilata o tak bogatym życiorysie, z którym czytelnicy mogli zapoznać się w poprzednim numerze naszego czasopisma.

Lampka dereniówki wzniesiona za zdrowie zacnego i wiekowego myśliwego rozgrzała atmosferę wspomnień i pewnie nie byłoby końca rozmowom w gościnnym domu, lecz nadużywanie obecności i szacunek w stosunku do wieku, skłoniły nas do pożegnania się w stosownym czasie. Życzymy kolejnych lat życia i zdrowia w dobrej kondycji oraz opieki z jaką jest otaczany przez kochającą Go rodzinę. Do spotkania na następnych jubileuszach drogi Józefie.

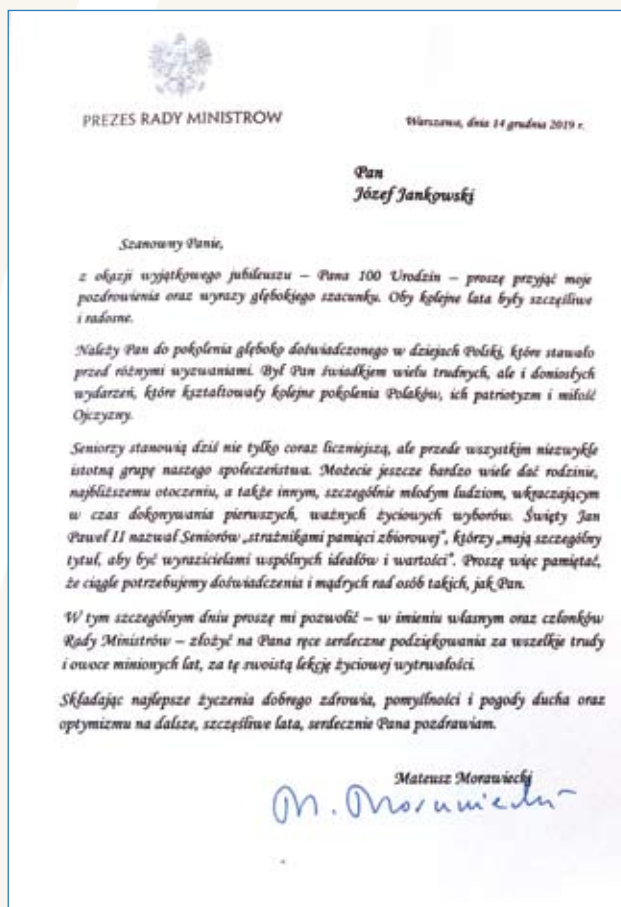
Darz bór!



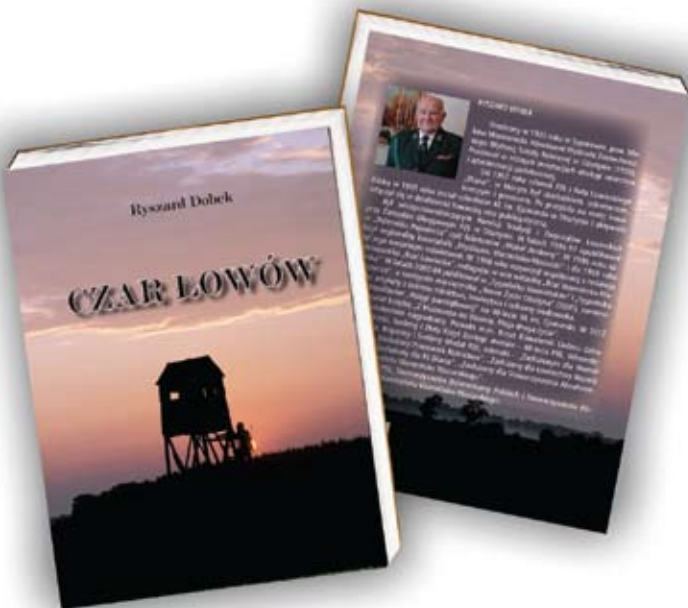
Od lewej siedzą: Janusz Zamojski, Piotr Sikorski, Józef Jankowski, Romuald Amborski



Kwiaty dla Jubilata dotarły na saniach



„Czar łowów” Ryszarda Dobka



Na rynku księgarskim naszego okręgu ukazała się kolejna książka o łowach lat minionych i bliższych nam czasów. Jej autorem jest członek Koła Łowieckiego „im. Ejsmonda” oraz Klubu Seniora przy ZO PZŁ w Olsztynie Ryszard Dobek. Publikacja została wydana przez Agencję Wydawniczą „Mazury”, która także drukuje naszego „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”.

W swej pracy kolega Ryszard opisał wiele własnych doświadczeń i przemyśleń wyniesionych z polowań w łowiskach Warmii i Mazur. Można tam także znaleźć ciekawe wspomnienia ze spotkań z miejscową ludnością oraz „(...) kolegami, którzy uczyli go łowiectwa, ale odeszli już do „Krainy Wiecznych Łowów”. Książka zawiera przemyślenia na temat tego, co było i działo się w łowiskach. Pokazuje, jakie były polowania przed laty i jak przebiegają one obecnie”.

Naszym zdaniem, warto ją przeczytać, ażeby zapoznać się ze zmianami w sferze łowiectwa jakie nastąpiły w ostatnich latach. Krótki biogram autora – który był pierwszym redaktorem naszego „Myśliwca...” – jest umieszczony na tylnej stronie okładki. Książkę można nabyć w Zarządzie Okręgowym PZŁ w Olsztynie w cenie 40 zł. lub bezpośrednio u autora.

Redakcja

Janusz Roman Mariański

Soból i panna

Rozwiały się mgły poranne
Bociek dziobem klaszcze;
Na skraj lasu wyszła panna
Z wianuszkami przylaszczek

Zapłonila się troszeczkę
A cóż to u licha?
Wpadła wprost na myśliweczkę,
Który na nią czyhał.

Piękna panno – jeśli wola-
Bądź dla mnie łaskawa,
To ustrzelę ci sobola,
Choć to trudna sprawa.

Obludniku! – na to dziewczę-
Łowco nieuczciwy!
Bałamucisz, łamiesz serce
Jak każdy myśliwy!

W jedno słowo twe nie wierzę-
O strzelcy zepsuci!
Zabawisz się w trzy pacierze,
A potem porzucisz...

Łowca błagał, zaczął szlochać,
Aż westchnął zgnębiony;
Jeśli nie chcesz mnie pokochać, To
wracam do żony...



Przyszła baba do lekarza

Przyszła baba do lekarza
Już od progu klnie, wygraża,
Bo pan doktor źle ją leczy-
Wrzeszczy bluźni, nawet beczy.

Zanim doszedł był do głosu
I odpawił kilka osób,
Baba już się rozebrała
I bajdurzy w pąsach cała:

Że ją ciągle w brzuchu boli,
Że od roku nie swawoli,
Że co wieczór ma gorączkę,
W czasie pieszczot miewa śpiączkę...

Plecie, baje opowiada
To powstaje, to znów siada.
Już doktora boli głowa
I nie może dojść do słowa.

Opukuje ją i słucha
Obmacuje – przyczyn szuka.
Robi wywiad od początku-
Co tam siedzi w tym żółtku?

Baba mizdrzy się, kryguje,
Doktor znów ją obmacuje,
Zbadał tętno, spojrział w zeszyt-
I nie widzi nic niestety.

Co miał robić moi złoci?
Kazał ubrać się staroci,
A że w porę przyszła wena-
Skierował ją do rentgena.

Wraca baba znowu z krzykiem
Macha kliszą jak ręcznikiem.
Doktor spojrział, zmarszczył czoło
I radośnie tak zawołał:

Niech się panu uspokoi
Wiem co w brzuchu pani stoi,
Baba przerażona siedzi,
Doktor tak przez zęby cedzi:

Patrzcie państwo. Nie do wiary
(Przetarł chustką okulary)
Wreszcie skróć pani mękę –



Wszak połknęła pani szczękę...

Karol Szarek

Wdzięczna baba roni łezkę
Doktor wyjął jej protezę,
Schował skalpel, zaszył brzuch
I tak pozbył się staruchy.

Bardzo dumny i szczęśliwy
Mądrą babie dał naukę:
Że jak będziesz jeść łapczywie,
Możesz połknąć i perukę.

Za wysoko
Wziął panienkę na ambonę
(Choć było wysoko)
Kiedy wraca – spotkał żonę.
Podbiła mu oko.

Łania
Ciągłe kłamał i mataczył,
Często zmieniał zdanie,
Aż mu żona namierzyła
Jego rudą łanię.

Rozmowa z psem

Gdy twój pies przygląda ci się bacznie,
Znaczy, że chce ci coś powiedzieć.
I jeśli rozmawiać z nim nie zaczniesz,
Niczego nie będziesz wiedzieć.

Przyjemne kolanko

Potrzymaj za kolanko
Przed wyprawą na polowanie.
I nawet gdy zwierza nie ujrzysz,
Przyjemność pozostanie.

Dziczy los

Jako pasiak - byłem chroniony,
Jako przelatek - byłem tępiony,
Jako wycinek - byłem nagrodą,
Jako odyniec - zazdrości powodem.

Bohater

Pewien myśliwy mawiał do żony:
- Strzelam do dzików tylko z ambony.
- Wcale tych dzików ja się nie boję,
Bo na ambonie wysoko stoję.



Rada dla pudlarza

Gdy wybierasz się na kaczki,
Weź naboi ze dwie paczki:
Wszyscy wiedzą, że pudłujesz
I naboi nie żałujesz.

Miroslaw Obijalski

MYŚLI MYŚLI- wskie i nie tylko

O fraszce

Język fraszki cięty,
bywa „idzie w pięty”,
jak smagnięcie różgą,
gdy dotrze do mózgu.

O gwarze młodzieżowej

Poderwać chłopaka, to „to wyrwać chwast”,
A jak nie wyrwie, to niech jej zara-
sta?
A mnie i nas, to najbardziej bodzie,
Że są „chwasty” – „w naszym naro-
dzie”.

Humor L. Mierzejewskiego

„Przychodzi na polowanie zbioro-
we mocno pobity myśliwy. Koledzy
pytają się: -Co ci się stało?
-Z ostatniego polowania zbioro-
wego wróciłem trzeźwy do domu
i mnie żona nie poznała...”





Kościół w Otrach



**Zbigniew
Korejwo**

Tekst i foto

Na terenie dzierżawionego przez Akademickie Koło Łowieckie „Darz Bór” w Olsztynie obwodu łowieckiego nr 136, położonego w lasach

Nadleśnictwa Mrągowo, znajduje się mała wieś Otry. Została już tylko jej namiastka, bowiem obecnie liczy ona tylko trzy domostwa. Położona jest przy trasie Biskupiec - Bredynki - Samławki - Reszel.

Wieś założona została w 1391 r. na mocy aktu lokacyjnego biskupa Henryka Sorbona (1375-1401), na prawie chełmińskim. Nazwa wsi Wielkie Otry (Great Otters, Groß Ottern) pochodzi z języka pruskiego -tris-, -teris i niemieckiego Ottern. Od drugiej połowy XVII do końca XVIII w. należała do jezuitów. W tamtym okresie mieszkało w niej wielu Polaków.

W czasach pruskich kościół początkowo należał do protestanckiej parafii w Reszlu, a potem do Warpun. W 1802 r. w Otrach była zlokalizowana i działała jedna z najstarszych szkół luteranckich, lecz bliższych informacji na ten temat źródła nie podają. Przed II wojną światową wieś jeszcze dobrze funkcjonowała, skoro w 1935 r. wybudowano tu kościół, który obecnie jest pw. Matki Boskiej Królowej Polski. Budowy podjęli się miejscowi rolnicy: Josef Presch i Josef Kaese, którzy przekazali swoją ziemię pod świątynię. Mieszkańcy Otr i pobliskich wiosek zbierali na ten cel fundusze i materiały. Okazuje się, że pomysł budowy kościoła uzyskał poparcie okolicznych mieszkańców z pobliskich miejscowości i osad oraz myśliwych, którzy polowali w tych lasach.

Położenie kościoła wśród lasów pełnych zwierzyny było również miejscem rozpoczęcia i zakończenia polowań, które dość często organizował właściciel pobliskiego majątku hrabia Skowroński.

Według legendy, jeden z myśliwych zastrzelił swojego brata podczas polowania i odczuwając z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia przeznaczył znaczną sumę pieniędzy na budowę tegoż kościoła, którą zakończono w 1937 r. Od tamtego czasu myśliwi zaczęli starać się o wystrój kościoła darując swoje trofea. Z poroży jelenich wykonano olbrzymi żyrandol umieszczony pod sufitem w nawie głównej. Co ciekawe, przetrwał on czasy wojenne, ale po wojnie został skradziony i do dzisiaj ślad po nim zaginął.

Po wojnie parafianie kościoła w większości pomierali lub wyjechali do RFN-u. Niektórzy spoczęli na przykościelnym cmentarzu. Natomiast kościół przetrwał do naszych dni w niezłym stanie, w nim odbywają się msze jeden raz w tygodniu w niedzielę, ale kto wie jak los spotka go w niedalekiej przyszłości, jeżeli nie będzie miał stałych opiekunów. Jest to kościół filialny, należący do parafii w Kolnie.

Przy ruinach starych domostw znajduje się również opuszczona i nadszarpięta czasem stara, przydrożna kapliczka z ubiegłego wieku. Resztę rozebranych do fundamentów domów pokryły zarośla i za kilka lat nie będzie po nich śladu, a jeszcze parę lat temu mieszkali w nich ludzie. Wraz z ich odejściem zniknęły także ich domy. W podobny sposób, na naszych oczach giną całe osady i siedliska na tym terenie, a pokrywający je las jest jedynym świadkiem przeszłości.

Najokazalszym i jeszcze nie zniszczonym budynkiem we wsi jest kościół, a także budynek dawnej szkoły, która znajduje się w rękach prywatnych. Myśliwi z AKŁ „Darz Bór” w Olsztynie, wraz z miejscową społecznością rozsianą w pobliskich osadach, w porozumieniu z ks. proboszczem z Kolna, postanowili uratować kościół od nieuchronnej dewastacji. Powstał społeczny komitet rewitalizacji świątyni, którego grupę inicjatywną utworzyli: zamieszkała w Otrach Ewa Zera, Jerzy Pyrzak z Wólki, Kazimierz Sirojc z Bęsi, Grzegorz Kowalczyk z Legin i Bartłomiej Przyborowski z Kolna. Ci trzej ostatni są myśliwymi AKŁ „Darz Bór” w Olsztynie.

Zaczęto gromadzenie materiałów budowlanych, wystapiono z apelem do wiernych i instytucji o pomoc w realizacji przedsięwzięcia. Długo nie trzeba było czekać. Stosunkowo szybko ruszyły prace porządkowe i budowlane. Wymieniono posadzkę, zmurszałe więzy i inne elementy drewniane, odmalowano ściany, uzupełniono sprzęt kościelny. Pojawiły się akcenty myśliwskie. Na miejscu zaginionego żyrandola zamontowano nowy w podobnym stylu. Wykonał go myśliwy AKŁ „Darz Bór” Zbigniew Korejwo. Odpowiadając na apel proboszcza ks. Jerzego Waresiaka, potrzebne do odbudowy zrzuć jelenich poroży dostarczyli okoliczni parafianie i myśliwi koła. Tak więc okazały żyrandol w kształcie stożka, o wadze ponad 30 kg, zawisł na miejscu poprzedniego.

Innym elementem myśliwskim jest wieszak wykonany ze zrzuć jelenia oraz mała choineczka leśna. Myślę, iż z czasem wyposażenie kościoła uzupełnione zostanie o inne elementy wykonane z poroża. Potrzebna jest jednak do tego kolejna porcja zrzuć.

Jeżeli myśliwi, leśnicy a także miłośnicy ziemi warmińskiej chcieliby wesprzeć rewitalizację „leśnego kościoła” i ocalić go od zapomnienia, wpłaty pieniężne należy kierować na konto Parafii Rzymskokatolickiej pw. Trzech Króli w Kolnie na adres: Kolno 41, nr konta 98 883888 1031 20006 0319 9052 0001, Bank Spółdzielczy Szczytno O/Biskupiec z dopiskiem: Na remont kościoła w Otrach. Natomiast zrzuć lub całe poroża służące jako materiał do wystroju kościoła prosimy dostarczać bezpośrednio do biura parafii w Kolnie.





Janusz
Zamojski

Wandolin Wolny

Przed dwoma laty kolega Wandolin Wolny obchodził jubileusz 70-lecia przynależności do Polskiego Związku Łowieckiego. Niewielu myśliwych może pochwalić się tak długoletnim stażem w naszym Zrzeszeniu dlatego można zaliczyć go do grona „superseniorów”.

Przygodę łowiecką Wandolin rozpoczął 1948 r. w Olsztynie. Pomimo, iż nie był wtedy związany z żadnym kołem łowieckim, jednakże szybko włączył się do działalności na rzecz PZŁ, m.in. pomagał przy organizowaniu pierwszej wystawy łowieckiej oraz wykonywał różne zadania zlecone. W 1950 r., po ukończeniu szkoły średniej, został powołany do odbycia szkolenia dla podchorążych rezerwy.

W trakcie odbywanych zajęć wojskowych ujawnił się talent strzelecki kolegi Wolnego, a jednocześnie rozbudziła się w nim miłość do tej dyscypliny sportu. Rozpoczął więc profesjonalne, intensywne treningi, które zaowocowały osiąganiem coraz lepszych wyników. Wkrótce zainteresowały się nim władze CWKS i włączyły go do składu prowadzonej sekcji strzeleckiej. W czasie Spartakiady Wojska Polskiego w 1953 r. zajął drugie miejsce, a następnie został powołany do kadry narodowej.

W kolejnych latach wziął udział w licznych zawodach strzeleckich na szczeblu krajowym, europejskim i światowym osiągając znaczące sukcesy, za które został uhonorowany tytułem Mistrza Sportu Strzeleckiego. Uzyskał również uprawnienia instruktora strzeleckiego oraz sędziego w tej dyscyplinie. Angażując się w usprawnianie sportu strzeleckiego nie tracił kontaktu z podstawową pasją swojego życia – łowiectwem. W tamtym czasie wstąpił do wojskowego koła łowieckiego.

Po zakończeniu szkolenia wojskowego podjął studia na SGGW w Warszawie na Wydziale Leśnym. Po uzyskaniu absolutorium został asystentem w Katedrze Łowiectwa, gdzie pod kierunkiem profesorów Habera i Borkiewicza pogłębił wiedzę łowiecką. Praca w uczelni na rzecz ulubionej dziedziny dawała mu dużo satysfakcji i jednocześnie inspirowała go do praktycznego działania. Wspólnie z grupą kolegów i znajomych zorganizował w 1960 r. Koło Łowieckie „Podlasie” i swoim zwyczajem włączył się do realizacji

LIST GRATULACYJNY

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Olsztynie ma zaszczyt poinformować, że

Koło Wandolin Wolny

od 70 lat jest członkiem naszego Zrzeszenia.

Z tej okazji składamy najserdeczniejsze gratulacje i podziękowania za pracę społeczną na rzecz polskiego łowiectwa oraz ojczystej przyrody i składamy na ręce Kolegi życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz wielu dni łowieckiego szczęścia.

„DARZ BÓR”

Łowczy Okręgowy
Romuald Amborski

Kudypy, 3 listopada A.D. 2018 r.

podejmowanych przez nie inicjatyw. Zaangażował się m.in. w akcję zasiedlania łowisk bażantami oraz w hodowlę psów ras myśliwskich. Działał również w Powiatowej Radzie Łowieckiej w Siedlcach. Po kilku latach, członkowie KŁ „Podlasie” wybrali kolegę Wolnego na funkcję łowczego, którą pełnił do 1972 r.

Pomimo dobrych warunków pracy i wysokiej oceny aktywności społecznej przez otoczenie, kolega Wandolin coraz dotkliwiej odczuwał tęsknotę za Warmią i Mazurami. Realizując ją, w 1972 r. zmienił miejsce zamieszkania, osiadł w Gietrzwałdzie pod Olsztynem - na terenie, który dzierżawi KŁ „Kudypy”. Naturalną koleją rzeczy, kol. Wolny stał się członkiem wspomnianego koła i natychmiast aktywnie włączył się do jego działalności.

Koledzy docenili jego zaangażowanie oraz zauważyli jego umiejętność rozwiązywania bieżących problemów, co zaowocowało powierzeniem mu funkcji łowczego, którą pełnił przez kolejne 20 lat.

Będąc łowczym, Wandolin Wolny skupił się na dwóch priorytetach zadaniowych: optymalnym prowadzeniu gospodarki łowieckiej oraz aktywnym działaniu w kierunku kształtowania właściwej postawy etyczno-moralnej wszystkich członków koła. Obydwa wspomniane zadania zrealizował w pełni.



Następstwem tego były wysokie oceniane wystawiane kołu przez okręgowe władze łowieckie, a także przez władze administracyjne i społeczeństwo.

Poważne znaczenie kolega Wandolin przywiązywał do zagadnień kształtowania wizerunku myśliwych w społeczeństwie. Działania w tym kierunku realizował nawiązując współpracę z terenowymi jednostkami samorządowymi, organizacjami społecznymi, a także poprzez częste kontakty z ludnością mieszkającą na terenie łowisk koła. W efekcie, współzycie myśliwych z lokalną społecznością przebiegało w atmosferze zrozumienia, a także akceptacji prowadzonych tam czynności myśliwskich.

Zaangażowanie społeczne Wandolina Wolnego nie ograniczało się tylko do działalności na rzecz koła. Przez wiele lat był członkiem powiatowej rady łowieckiej, działał również we władzach samorządowych i organizacjach społecznych.

Aktywność kolegi Wandolina zaowocowała wieloma wyróżnieniami i odznaczeniami. Za działania na rzecz łowiectwa został odznaczony: brązowym, srebrnym i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz najwyższym odznaczeniem PZŁ – „Złotem”. Uhonorowano go także regionalnym medalem „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur”

Najwięcej satysfakcji przyniosło mu jednak nadanie przez kolegów godności Honorowego Łowczego KŁ „Kudypy” co jest wyrazem szacunku oraz wdzięczności za wieloletnią działalność na rzecz koła.

Kończąc, należy życzyć koledze Wolnemu długich lat życia w doskonałym zdrowiu, a także wielu sukcesów we wszystkich dziedzinach życia.

Darz Bór Kolego Wandolinie!



Efekty wilczych ataków na zwierzęta leśne i domowe



W dniu 18 stycznia 2020 r., po ciężkiej i długiej chorobie zmarł kolega

Józef Kowalski



Związany był z naszym kołem nie jako myśliwy, ale jako wielki pasjonat łowiectwa, przyrody i strzelectwa. Obecny na każdym polowaniu zbiorowym i na zawodach strzeleckich organizowanych przez koła naszego powiatu. Za swoją pracę i zaangażowanie, Uchwałą Walnego Zgromadzenia Członków w 2007 r. został członkiem honorowym naszego koła.

Jego śmierć okryła żałobą i głębokim smutkiem całą naszą bractwo myśliwską. Niech Mu knieja wiecznie szumi.

Koleżanki i koledzy z Koła Łowieckiego „Daniel” w Kętrzynie

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 24 stycznia 2020 r., w wieku 79 lat odszedł z naszego grona myśliwych do krainy wiecznych łowów

śp. Zdzisław Zalewski



Zdzisław Zalewski był człowiekiem i myśliwym o bardzo bogatej osobowości i szerokich zainteresowaniach. Był wspólnym kolegą, a cechowała go dobroć, mądrość, skromność, prawość oraz pracowitość.

Swoją przygodę łowiecką rozpoczął w 1985 roku. W maju br. obchodziłby jubileusz 35-lecia członkostwa w PZŁ i Wojewódzkim Kole Łowieckim „Dzik” w Ornece.

Przez 8 lat pełnił funkcję z-cy Okręgowego Rzecznika Dyscyplinarnego przy ZO PZŁ w Elblągu. Za działalność społeczną był odznaczony: brązowym i srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz medalem Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur.

Obecność w łowisku stanowiła najcenniejszą korzyść Zdzisława. Zawsze propagował wśród myśliwych myśl - „kto nie hodzi ten nie poluje”. Pomimo, iż był świetnym strzelcem, podczas opowiadań o swych wyprawach łowieckich najczęściej mówił co widział, a nie co upolował.

Niech umiłowana warmińsko-mazurska knieja wiecznie szumi nad Jego mogiłą, a pamięć o Nim pozostanie wśród nas.

ZARZĄD I CZŁONKOWIE WKŁ „DZIK” w ORNECE

Dnia 19 lutego 2020r. w wieku 76 lat odszedł z naszego grona do Krainy Wiecznych Łowów

śp. Bronisław Szatkowski



Wieloletni członek Koła (33 lata) Pełnił funkcję strażnika łowieckiego. Aktywny myśliwy, wierny towarzysz łowów, odznaczony brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz medalem Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur.

Niech umiłowana warmińska knieja wiecznie szumi nad Jego mogiłą, a pamięć o Nim pozostanie na zawsze.

Zarząd i członkowie KŁ „Leśnik” w Lidzbarku Warmińskim

W dniu 22 listopada 2019 r. odszedł od nas w wieku 72 lat kolega

Jan Pyszora



Od 42 lat był członkiem naszego koła, w którym pełnił funkcje skarbnika i przez wiele kadencji łowczego. Odznaczony brązowym i srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz odznaczeniem „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur”.

Z bólem żegnamy prawego człowieka, etycznego myśliwego i wychowawcę wielu młodych myśliwych. Niech Mu knieja wiecznie szumi.

Koleżanki i koledzy z Koła Łowieckiego „Daniel” w Kętrzynie

Podaruj kolorowe metale na pomnik Jelenia Mazurskiego

